

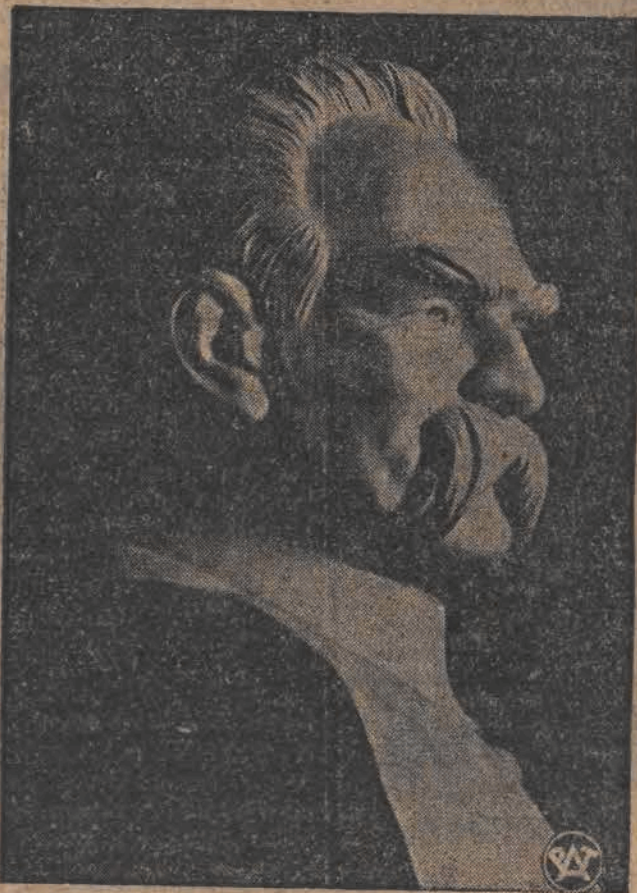
# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

## 1918 Po 17 latach Niepodległości 1935 w obliczu nowego przelomu

### Duch Marszałka z nami



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, — rzeźba dłuta artysty-rzeźbiarza Michała Kamińskiego.

Lat temu 17, właśnie w niedzielę 10 listopada 1918 roku, z dawnego dworca Wiedeńskiego w Warszawie wyszedł człowiek w szary płaszcz kroju austriackiego odziany i skierował się przez Marszałkowską ku ulicy Moniuszki do pensjonatu prywatnego.

Tymczasem Warszawa przeżywała wielkie chwile dziejowe, gdy była w dzwony Odrodzenia bytu niepodległego. Gdy uwalniała się od resztek okupantów, gdy Kraków już był wolny od Austriaków, a Poznań i Lublin tworzyły tymczasowe rządy dzielnicowe, gdy bohaterki Lwów odparły bandy ukraińskich partyzantów — Człowiek w szarym mundurze niósł w swym sercu i umyśle wolność, odbudowę bytu państwowego, zjednoczenia i siłę. Był przeznaczeniem Szej Ojczyzny. On i Polska — to jeden symbol w dwu zamkniętych słowach.

Marszałek Piłsudski, bo On to był — wityany entuzjazmem powszechnym, w warunkach niesłychanie trudnych — bez środków niemal — w kraju

wyglodzonym, wyniszczonym i złupionym przez najeźdźców, po latach 125 niewoli, podjął dzieło odbudowy i zjednoczenia. I dzieła tego dokonał.

On był tym, co swą osobą, swym uosobieniem Woli i Czynu, odbudował, co było zniszczone, ożywił, co było przytłumione. Był sercem i mózgiem Państwa, sercem i mózgiem Wojska, które ukochał.

Dziś, po 17 latach, kiedy za ledwie przed pół rokiem nie stało Go już — obchodzimy pierwsze listopadowe Święto Niepodległości bez Niego, jako postaci fizycznej, żywej, ale ciągle i zawsze z Nim, jako Duchem Nieśmiertelnym, jako treścią niezniszczalną.

Po Marszałku zostały wskazania, został Testament, którego wykonywanie jest obowiązkiem — poświęconym naka-

zem dziejów, ale i brzemieniem ciężkim, odpowiedzialnym.

Mamy przed sobą do pokonywania trudy dnia codziennego, mamy wskazaną drogę sterowania nawą Państwową. Kierownicy tej rawy odpowiedzialni są za losy Polski odbudowanej przez Piłsudskiego, ale ta odpowiedzialność spada zarówno na każdego z nas, na jego odcinku.

Jest to odpowiedzialność szczególnie wielka w okresie przemian odbudowy gospodarczej przed którymi stajemy, dziś.

Dlatego, w tym dniu historycznego Święta powiedzmy sobie: Duch Marszałka czuwa, jest z nami i oczekuje, że każdy z nas spełni swój obowiązek żołnierza-obywatela wobec Ojczyzny. Niczego więcej od nas nie wymaga.

### Nie odnaleziono sławnego lotnika

SINGAPUR (PAT). Poszukiwania Kingsforda Smitha, prowadzone przez wodnopłatowce wojskowe i słynnego lotnika Melrose, nie dały pozytywnych rezultatów. Mimo to, wodnopłatowce prowadzą dalsze poszukiwania w zatoce Bengalskiej.

Ekspedycja ratunkowa nie traci nadziei odzyskania Smitha, ponieważ samolot jego może utrzymać się na po-

wierzchni wody przez czas nieograniczony.

Piękna pogoda, panująca w zatoce, ułatwia poszukiwania.

Niektórzy przypuszczają, że Kingsford Smith, chcąc uniknąć burzy na oceanie, skierował się do Burmy przez dżungle i musiał wylandować w miejscowości, nieposiadającej stacji iskrowej, wobec czego nie ma możliwości dać znać o sobie.

### Wiadomości z całego świata

#### POLOWANIA NA WILKI

W ostatnich dniach coraz częściej napływają do kresowych starostw doniesienia rolników o stadach wilków, które porywają bydło, pasące się na pastwiskach. Starostwa wespół z nadleśnictwami państwowymi zarządziły w związku z tem kilka polowań na wilki.

#### DELEGACJA GRECKA W LONDYNIE

Przybyła do Londynu z Aten delegacja grecka, celem zaproszenia króla Jerzego II do powrotu do kraju. Członek delegacji Mauromichalis oświadczył, że król powróciwszy do Grecji zastanie całkowicie normalną sytuację.

#### PLYTA ZABIŁA 3 ROBOTNIKÓW

W dokach weneckich przy arsenał spadła na robotników, zatrudnionych przy naprawie parowca "Vulcania" płyta blaszana o wadze 4 tonn. Trzy osoby są zabite, jedna ciężko raniona.

#### PIERWSZY SAMOLOT WŁOSKI NAD ADDIS-ABEBA

Wczoraj w południe przeleciał nad Addis-Ababą na wielkiej wyso-

kości samolot — jak przypuszczają — włoski. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek od początku wojny włosko-abisyńskiej.

#### PROTEST WŁOCH W EGIPCIE

Posel włoski hr. Pagliano przybył wczoraj rano do egipskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie złożył protest przeciwko przystąpieniu Egiptu do sankcyj antywłoskich. Poza tem posel zastrzegł zajęcie w przyszłości stanowiska przez Włochy wobec Egiptu.

#### STRASZNA KATASTROFA LOTNICZA

Dwa samoloty wojskowe zderzyły się nad lotniskiem w Abingdon w hrabstwie Berkshire (Anglja). W katastrofie zginęło trzech podoficerów.

#### POJEDYNEK W POWIETRZU

Krażą pogłoski, iż dwaj synowie posła abisyńskiego w Londynie dr. Martina, którzy przybyli przed kilkunastu dniami do Addis Abeby, jako piloci wojskowi, wystosowali do służących w lotnictwie włoskiem dwóch synów Mussoliniego, wezwania mierzenia się w walce powietrznej.

## 2.100 samolotów angielskich w Egipcie gotowych do działań wojennych

KAIR, (PAT). W Brytanji, według tutejszych informacji, nie tylko wzmocniła swoją flotę na Morzu Śródziemnym, ale także skoncentrowała w Egipcie bardzo znaczne siły lotnicze. 800 samolotów znajduje się w pobliżu Aleksandrii, sto dalszych montuje

się obecnie i są to wszystko samoloty bombowe i szybkie myśliwskie najnowszej konstrukcji. Poza tem w Chartumie (w Sudanie), znajdują się eskadry liczące ogółem 200 samolotów, a w przygotowaniu są 2 nowe lotniska, strzeżone przez żołnierzy angiel-

skich i hinduskich. Do tego do liczyć należy około 500 samolotów, znajdujących się na statkach w porcie.

Ogółem siły lotnicze brytyjskie w Egipcie liczą około 2100 aparatów, a liczba ta wzrasta z tygodnia na tydzień.

## Za miesiąc czarni rozpoczną atak

### Włosi zdobyli, co zdobyć było można

Według wiadomości ze źródeł angielskich zainteresowanie przenosi się obecnie z frontu północnego na front południowy.

Armia gen. Graziani'ego przez dłuższy czas nie mogła rozwinąć w całej pełni działalności z powodu złej pogody, obecnie jednak po upadku Gorahai, należy oczekiwać, iż na całym froncie południowym nastąpią ważne posunięcia.

Na odcinku północnym po zajęciu Makalle uważać można, iż nastąpi przynajmniej na pewien okres czasu cisza. Uderzenie włoskie narazie osiągnęło swą maksymalną granicę. Prawdopodobnym jest, iż kolumny włoskie będą rozwijały jeszcze działalność na odcinku zachodnim frontu północnego nad rzeką Setit.

Ras Seyum, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ustąpi bez walki. Zajmuje on obecnie płasko-wzgórze Tembien.

Ulewne deszcze, które dotychczas powstrzymywały na froncie północnym postępy Włochów, podobnie jak na froncie południowym ustąpiły. Według źródeł angielskich trudno

jest wytworzyć sobie obecnie dokładne pojęcie o sytuacji armji abisyńskiej na północy i na południu. Wiadomości nadechodzące do Addis-Ababy są bardzo skąpe. Nawet w kołach urzędowych stwierdzają brak zupełny dokładniejszych danych. W bitwie o Gorahai i jak twierdzą w Addis-Ababie — zginęło wszystkich 12 Abisyńczyków, a 60 jest rannych.

Korespondenci angielscy, towarzyszący wojskom włoskim w Erytrei, przypuszczają, iż po zorganizowaniu tyłów wojska włoskie zaatakują Amba Alagi, gdzie spotkają się z poważniejszym oporem abisyńskim.

#### ZDOBYTA WODA — WYGRANA OFENSYWA

Znany angielski rzeczoznawca wojskowy i specjalista od spraw afrykańskich gen. Naton na łamach "Swening News" przywiązuje duże znaczenie do zajęcia Gorahai, posiadającego doniosłe znaczenie strategiczne. W okolicy Gorahai znajduje się bowiem szereg większych źródeł wody oraz prowadzą stamtąd wielkie szlaki karawanowe w kie-

runku południowego wschodu, wiodące z Gorahai przez Gerloghubi do miejscowości Bohotleh na granicy brytyjskiego Somali.

Zajęcie tego szlaku znacznie ułatwi Włochom komunikację wzdłuż całego frontu południowego. Z drugiej jednak strony istnieją oznaki wzmożonej aktywności ze strony Abisyńczyków. Zarządca prowincji Sidamo ras Desta na czele 200 tys. armji posuwa się w kierunku włoskiego Somali na odcinku między rzekami Juba i Webi Szebeli. Przez zagrożenie stolicy włoskiego Somali Mogadiscio ma on przypuszczalnie zamiar odwrócić główny napór natarcia włoskiego. Cała sytuacja na południu przedstawia się jednak ciągle dość niewyraźnie i wszelkie komentarze byłyby, zdaniem gen. Naton narazie przedwczesne.

W kołach włoskich przypuszczają, że z poważniejszym oporem ze strony abisyńskiej kolumny włoskie spotkają się dopiero w czwartym okresie operacji, kiedy wznowią swój marsz na południe, a więc dopiero w grudniu.

Budziki i Zegarki precyzyjne najsolidniej i najtaniej w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.



# Podatki zredukują płace pracowników

## Obniżka komornego od 1 grudnia

### Zniesienie podatku od małych mieszkań

Rada Ministrów, która obradowała w dniu wczorajszym pod przewodnictwem p. premiera Kościłkowskiego, uchwalila 5 projektów dekretów Prezydenta Rzplitej, zapoczątkowujących podjętą przez rząd akcję zrównoważenia budżetu państwowego i utowarniania drogi dla ożywienia życia gospodarczego kraju.

Pierwszy z tych dekretów wprowadza specjalny podatek od wynagrodzeń wypłacanych z funduszy publicznych. Dekret ten posiada znaczenie zasadnicze, daje bowiem natychmiastowy efekt w postaci poważnego zmniejszenia niedoboru. Pozostały deficyt — zgodnie z zamierzeniem rządu — zlikwidowany będzie w drodze zwiększenia wpływów z podatku dochodowego (które to zwiększenie nie obciążą już oczywiście dodatkowo pracowników publicznych) oraz przez oszczędności w wydatkach państwa.

**ILE BĘDĄ PŁACIĆ PRACOWNICY PAŃSTWOWI I SAMORZĄDOWI?**

Specjalnemu podatkowi od wynagrodzeń podlegać będą wszyscy pracownicy, których wynagrodzenia wypłacane są przez Skarb państwa i Skarb śląski, państwowe monopole, banki, przedsiębiorstwa, fundusze, instytucje i zakłady, związki samorządu terytorjalnego i związki międzykomunalne, oraz przedsiębiorstwa, banki i zakłady tych związków. Oplacany on będzie również przez pracowników prawnie - publicznych zakładów ubezpieczeń społecznych i ubezpieczeń od ognia.

Specjalny podatek od wynagrodzeń pobierany będzie drogą potrącenia przy wypłacie poborów według następującej skali:

Wynagrodzenia	Stopa podatku
do zł. 100	—
od zł. 101 — 150	7%
od zł. 151 — 200	9%
od zł. 201 — 250	10%
od zł. 251 — 500	11%
od zł. 501 — 1000	14%
od zł. 1001 — 2000	17%
powyżej zł. 2000	25%

Wynagrodzenia do 100 zł. nie będą podlegać opodatkowaniu. Uczy-niono to w dążeniu do uchronienia od podatku wynagrodzeń najniższych.

Przy wynagrodzeniach, od których opłaca się państwowy podatek docho-dowy, opłaty emerytalne lub składki na rzecz ubezpieczeń społecznych, skala podatku została odpowiednio zredukowana.

Wolne będą od podatku wszelkie renty inwalidzkie, zaopatrzenia meternadno powstań narodowych oraz wdów po nich, zaopatrzenia b. weteranów politycznych, pensje przyznawane do orderu Virtuti Militari, odznaki Krzyża Zasługi za działalność, zaopatrzenia osób szczególnie zasłużonych, zaopatrzenia wyjątkowe, oraz renty ubezpieczeniowe pracowników fizycznych.

Specjalny podatek od wynagrodzeń wprowadzony zostanie na okres 2 lat, t. j. od dnia 1 grudnia bieżącego roku do 1 grudnia 1937 roku.

#### OBNIŻKA KOMORNEGO

Drugi z uchwalonych przez Radę Ministrów projektów dekretów dotyczy nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów. W dążeniu do złagodzenia niżki dochodów, jaka nastąpi wskutek wprowadzenia specjalnego podatku od wynagrodzeń pracowników publicznych, jak również wskutek zamierzonego podwyższenia skali podatku dochodowego, oplacanego przez inne warstwy obywateli, projektowany dekret o zmianie ustawy o ochronie lokatorów obniża podstawowe komorne miesz-

kań i lokali podlegających ustawie o ochronie lokatorów.

Obniżka ta wynosić będzie 15 proc. dla mieszkań złożonych z 1-ego lub 2 pokojów (z kuchnią) i 10 proc. dla mieszkań większych oraz lokali mniejszych firm przemysłowych i handlowych, a mianowicie tych, które zaliczone zostały w roku bież. do 7-ej i 8-ej kategorii przemysłowej lub 5-ej i 4-ej kategorii handlowej. Komorne za lokale w całości lub w części podnajęte ulegnie obniżeniu w tym samym stosunku co komorne płacone przez lokatora.

Zniżki te wprowadza się na okres od 1 grudnia 1935 r. do dnia 30 listopada 1937 roku, harmonizując w ten sposób czas ich zastosowania z okresem, na który wprowadzone zostaną nowe obciążenia podatkowe na rzecz zrównoważenia budżetu państwowego.

Jednocześnie z pod ustawy o ochronie lokatorów zostaną wyjęte mieszkania, złożone z 6 pokojów i większe, lokale przemysłowe i handlowe z wyjątkiem drobnych wymienionych wyżej kategorii oraz mieszkania mniejsze, które powstały z przebudowy mieszkań większych.

Ochrona lokatorów wygasnąć będzie również w stosunku do mieszkań, które po dniu 31 grudnia 1937 r., a więc za 2 lata będą zmieniać lokatora.

Projekt omawianego dekretu wprowadza takie same 15 lub 10-procentowe ulgi w zakresie komornego w budynkach, należących do Skarbu, banków państwowych, związków samorządu terytorjalnego, zakładów ubezpieczeń społecznych oraz innych instytucji prawa publicznego.

W domach należących do zakładów

ubezp. społ. obniżka ta dokonana będzie w stosunku do komornego płaconego za grzesień 1934 r.

#### SKASOWANIE PODATKU KOMORNEGO

Dalszym ogniwem w akcji obniżki kosztów utrzymania i złagodzenia w ten sposób obciążenia podatkowych jest trzeci z uchwalonych przez Radę Ministrów projektów dekretów, mianowicie dekret o podatku od lokali. Projekt ten wprowadza poważną ulgę dla biedniejszych warstw społeczeństwa.

Projekt ten regulując całkowicie problem opodatkowania lokali postanawia m. in., że podatkowi od lokali nie będą podlegać lokale mieszkalne jedno i dwuizbowe oraz zajmowane przez bezrobotnych lokale trzyizbowe, o ile właściciel takiego trzyizbowego mieszkania nie ma sublokatorów.

W ten sposób biorąc pod uwagę zniżkę komornego i zniesienie podatku lokalowego, faktyczna zniżka komornego dla mieszkań jedno i dwuizbowych wynosić będzie ponad 21 procent. Ułga ta dotyczyć będzie ponad milion 100 tysięcy rodzin.

#### UMORZENIE ZALEGŁOŚCI PODATKU LOKALOWEGO

Idąc konsekwentnie w kierunku odciążenia gorzej uposażonych warstw społeczeństwa, projekt dekretu umarza również zaległości w podatku

od lokali przypadające za czas do 1 stycznia 1936 r. od 1-o i dwu izbowych lokali mieszkalnych.

Czwarty z przyjętych na posiedzeniu Rady Ministrów projektów dekretów wprowadza szereg zmian w gospodarce i finansach związków samorządowych. Zmiany te idą w kierunku uproszczenia i przyspieszenia akcji oddłużenia samorządów, nadając m. in. centralnej komisji oszczędnościowej - oddłużeniowej dla samorządu prawo decyzji w niektórych sprawach, podlegających dotychczas kompetencji innych organów.

Omawiany projekt dekretu stanowi dalsze ognisko w akcji uzdrowienia i uporządkowania finansów publicznych, zarazem przez usprawnienie i przyspieszenie akcji oddłużeniowej i oszczędnościowej w samorządach, umożliwi on łącznie z projektowanymi dalszymi posunięciami — bez naruszenia równowagi budżetów samorządu terytorjalnego — zamierzone w ramach planu finansowego - gospodarczego rządu ulgi dla płatników danin komunalnych, a w pierwszym rzędzie dla płatników wiejskich. W ten sposób dekret ten jest jednym ze składników akcji zmierzającej do złagodzenia trudnej sytuacji rolnictwa.

W tym samym kierunku idzie piąty z uchwalonych w dniu wczorajszym dekretów w sprawie zmiany ustawy o ułatwieniach dla instytucji kredytowych, przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych. Wprowadza ona zasadniczy przepis, iż w razie zmiany przez ministra Skarbu warunków układow, zawieranych przez instytucje wierzytelności z dłużnikami — rolnikami a zatwierdzanych przez Bank Akceptacyjny, — zmienione warunki występują z mocy samego prawa w miejsce dotychczasowych postanowień układow.

Dalsza seria dekretów będzie rozpatrywana w przyszłym tygodniu.

## Pusty żołądek, czy kołnierzyk?

### Nauczyciel gimnazjalny o swym budżecie domowym

We wczorajszym artykule „Obniżka płac, to „błędne koło”, omówiliśmy zapowiedzianą obniżkę poborów od strony podwyżki cen jaka nastąpiła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i doszliśmy do wniosku, że zmniejszenie zarobków, pociągnie za sobą zmniejszenie wpływów dla Skarbu Państwa, przez upadek wielu warsztatów przemysłowych i handlowych.

W tej chwili pragniemy oddać głos bezpośrednio zainteresowanym, a więc tym, których projektowana obniżka dotknie najboleśniej.

Pierwszym, który w tej ważnej sprawie zabiera głos, jest nauczyciel w jednym z prywatnych gimnazjów warszawskich, a więc człowiek, który uczy nasze dzieci nie tylko nauk ścisłych t. zw. „szkolnych”, ale i kształci je na dobrych obywateli, mających rozumieć wagę spraw państwowych.

— Jakże pan profesor pobiera uposażenie miesięczne?

— Po potrąceniu na Kasę Chorych i ubezpieczenia, otrzymuję na rękę 107 złotych i 24 grosze.

— Jakto? Profesor gimnazjum pobiera miesięcznie tylko 107 złotych?!

— Dziwi to panów? Jedną z moich koleżanek pobiera miesięcznie tylko złotych osiemdziesiąt.

— Jak pan za to może żyć?

— Nie mógłbym, gdybym nie zarabiał dodatkowo. Przeważnie meldunki w jednym z domów i dostaje za to trzydzieści złotych miesięcznie.

Idzie mi to wprowadzić bardzo trudno, bo muszę wybierać te godziny, w których nie mam akurat lekcji, ale jakoś daję sobie radę. Całe szczęście, że jestem kawalerem, bo nie wiem, co zrobiłbym, gdybym się jeszcze musiał martwić o żonę i dzieci? Mieszkanie kosztuje mnie 30 złotych miesięcznie, bo mieszkam na piątym piętrze; śniadania i kolacje robię sobie sam na maszynie, a obiady jadam w tawernie jadłodajni po sześćdziesiąt groszy. O żadnych kulturalnych rozrywkach niema, naturalnie, mowy. Do kina chodzę tylko wówczas, jeśli jest jakiś film, na który wybiera się gimnazjum i mnie powierza dyżur. Nic mnie to wcale nie kosztuje, ale też nie zdarza się to często. Takich amatorów, jak ja, jest w gimnazjum więcej! Wogóle, jeśli idzie o rozrywki kulturalne, to z konieczności życiowej muszę je poprostu zredukować. Był czas, że chodziłem do łaźni w każdą sobotę, dziś robię to tylko raz na dwa miesiące, ale, kto wie? — może przyjdzie do tego, że zredukuję i ten „luksus” do jednego razu w roku? Kołnierzyki noszę gumowe — zresztą to nawet wstyd mówić, proszę pana, bo przecież mam świecić przykładem.

— Może jeszcze powie nam pan profesor, jak w tych warunkach zapatruje się pan na zapowiedzianą obniżkę uposażeń pracowniczych?

— Zaraz to panom chętnie wytłumaczę. W mojej klasie jest uczeń, którego ojciec zarabia miesięcznie 7 tysięcy złotych. Zamiast obniżyć mnie i moim kolegom, po kilkanaście złotych, lepiej się zrobiło, gdyby temu ojcu moje-go ucznia zabrać ze cztery tysiące złotych. Przy 3 tysiącach złotych ten pan, nie umarłby na pewno z głodu, a i państwo zapewne lepiejby na tem wyszło.

Tak mówi jeden z tych, którzy stanowią t. zw. inteligencję. W następnych numerach przemówią inne zawody.

**Czytajcie**  
„Nowego Sportowca”  
Cena 10 gr.

Wesoły  
Kącik

NOWY.

Do dużego biura wszedł młody człowiek i rozejrział się niepewnie dookoła.

— Czem można panu służyć? — spytał jeden z urzędników.

— Ja jestem nowy... — przedstawił się nieśmiało przybyły.

— Aaa... nowy nasz pracownik — ożywił się urzędnik. — Proszę bardzo. Szef zaraz pana przyjmie... Fikałski jestem. Pan pozwoli, że go przedstawię naszym koleżankom i kolegom.

Nowy urzędnik wszystkim się podobał. Był miły, przystojny, ujmujący.

— Stary jest bardzo surowy — informowali go koledzy. — Ale niech się pan nie przejmuj. To w gruncie rzeczy bardzo głupi człowiek.

— Roboty tutaj dużo? — dopytywał się nowicjusz.

— Roboty dużo, — zaśmiała się maszynistka panna Fila — ale zalegaj. My przedewszystkiem dbamy o zdrowie. Widzi pan, ja mam tu w szufladzie sto zaległych listów.

— Zobacz pan jak u nas dobrze — zaszczębiotała druga maszynistka Lili — Jak stary jest, to musimy siedzieć na miejscach. Ale się nie nudzi. Każda pod maszyną ma książkę. Ale stary często wychodzi. Wtedy dopiero mamy używanie. Widzi pan tę przykrywę do maszyny pod stołem? Stary myśli, że to jest odstawiona maszyna do pisania. A wie pan co jest pod pokrywą?... Patefon! Kupiliśmy go do spółki...

— Pan tańczy? — zainteresowała się maszynistka Fila. — Bo u nas codziennie, jak starego niema, są tańce.

— Niestety, nie tańczę.

— Nic nie szkodzi — pocieszył nowicjusza kolega Fikałski. — Ale w karty pan pewno gra? Mamy stałą partję brzydą.

— A co się dzieje, jak przyjdą interesanci?

— Nie wpuszczamy. Woźny już jest nauczony... Telefon również jest przez cały czas zajęty. Odkładamy słuchawkę telefoniczną, żeby nam nikt nie zawracał głowy. Oplacamy także do spółki specjalnego chłopca, który pilnuje przed bramą, czy stary nie idzie...

Za drzwiami rozległy się kroki. Urzędnik Fikałski skoczył na swoje miejsce. Maszynistki pilnie zaczęły stukać na maszynach.

— Tsss... stary idzie... Niech pan trzyma fason!

Do pokoju wszedł szef. Na widok młodego człowieka uśmiechnął się radośnie.

— Aaa... moje uszanowanie — przywitał się serdecznie. — Czekaliśmy właśnie na pana. Proszę, proszę... Aha! Przedstawię tylko pana personelowi. I zwracając się do urzędników, oznajmił:

— Proszę państwa, to mój nowy współnik, który przedewszystkiem obejmie kierownictwo nad personelem.

Napoleon Sadek.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej

tańiej — wygodnej — szybkiej



# Po ustąpieniu Komendanta z Legjonów

## Bunt i żądanie zwolnienia z szeregów

Po bitwie pod Rudką Miryńską i Wielickim zapadłszy w lasach między Mirynem i Piasecznem jako ochrona, austriackich piętnastek szybkostrzelnych. Przy akompaniamencie wyjących jak wściekłe psy, nad naszymi głowami ekrazytowych pocisków, rozpoczęło się tak zwane, normalne życie obozowe, i szycowanie leża na zimę. Kopanie ziemianek dla ludzi i koni szło jednak jakoś ospale, bez przekonania. Ułani, jakgdyby przeczuwali, że w ziemiankach tych ani oni, ani ich konie zimować już nie będą.

Tymczasem z tyłów z tak zwanego „hinterlandu“, nadchodziły wieści coraz to bardziej groźne i fantastyczne. Akeja likwidacji, wspólnej walki z wojskami państw centralnych, którą Komendant, postanowił, wbrew wyrokowi N. K. N-u. i Komendy Legionów, zaczęła przybierać

ostre formy. W Lublinie, Kowlu, a nawet w Warszawie i Piotrkowie, łaziki legionowe, oczywiście nie ci, którzy przy enkaenie zdobywali coraz to nowe C. K. rozetki na kołnierze, ale ci, których żadna ludzka siła, ani żadna dyscyplina, nie potrafiły utrzymać na miejscu, pozejmowali od znaki i paradując w ogołoczone mundurach, puszczały fiuty pod nosy austriackim oficerom.

Nie pomogła zmiana kursu władz austriackich. Nie pomogło kokietowanie Legionów przez sztab Austriacki i Niemiecki. Nie pomogło na wet to, że nowomianowany dowódca Komendy Legionów gen. Puchalski, a za nim i inni poprzydzielani do Komendy Legionów „szteblerzy“ pozamięli czaka austriackie, na maciejówki. — Coś wyraźnie psuło się i rozklejało.

### Wiara w swego Komendanta

Niespokojnym okiem patrzyło na ten stan dowództwo niemieckie. Był to już czas, kiedy piętnastokilometrowy odcinek frontu wschodniego, obsadzony przez trzy brygady legionowe, znakomicie odciążał bataljony niemieckie, których wieczne brakowało na zachodzie. Rozumieli dobrze Niemcy, że póki odcinka tego bronią Legiony, takie, jakie poznali pod Polską Górą i pod Kostuchówką, mogą być o niego spokojni. Ale przyzwyczajeni do ducha armji regularnej, wychowanej na żelaznej dyscyplinie, nie potrafili wczuć się w psychikę żołnierzy obywateli, których trzymała w ryzach nie dyscyplina — lecz

poczucie honoru, poczucie dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku wobec historii i głęboka wiara w swego Komendanta.

To też nastroje panujące w pułkach Legionowych, nastroje, których inicjatorem był Komendant, niepokoiły mocno dowództwo niemieckie tembardziej, że krzyżowały one ich plany, gdyż w tym czasie dowództwo niemieckie już konkretnie zastanawiało się nad sposobem przeprowadzenia rekrutacji, a przynajmniej na szeroką skalę za krojonego wernikulu w Królestwie Polskim i stworzenia polskiego korpusu posiłkowego, którego kadraj miały być oczywiście Legiony.

### Komendant podał się do dymisji

— Tymczasem wśród lasów Wołynia gruchnęła wieść, która wszystkich nas wstrząsnęła do głębi. Wieść, która, jak żelazna rękawica ścisnęła nasze serca.

— Komendant podał się do dymisji.

— Austrjacy przyjęli dymisję komendanta.

Cichy, ale groźny pomruk poszedł po oddziałach.

— Jakto, więc Go nie przeprosili? Nie ubiegali go, żeby został z nami i prowadził nas dalej do nowycy zwycięstw?

W prostej duszy żołnierskiej, nie znającej się na polityce i biorącej fakty pod kątem swoich osobistych spraw, zrodził się bunt. Bunt groźny, ponury. Żołnierz stracił swe codzienne oblicze, zabrakło piosenek, zabrakło nawet dowcipu, którego nigdy dotąd nie brakowało nawet w najgroźniejszych momentach, nawet nad otwartymi mogiłami.

Wieczorem w okopach, na placówkach, przy ogniskach obozowych, zrodziło się pytanie, które w wojsku tem dotychczas było nieznanne.

— Co będzie dalej? Co sta się z nami?

Wieczorem tego pamiętnego dnia, gdy dowiedzieliśmy się o dymisji Komendanta, siedzieliśmy kupką przy tlejącej kłodzie sosnowej.

Pogwarka żołnierska nie kleiła się. Rzucane od czasu do czasu zdania nie znajdowały repliki. Było paskudnie cicho i ponuro w tym lesnym

biwaku 2 szwadronu 2 pułku ulanów Legionowych.

Nawet piętnastki austriackie nie wyły tego dnia, jak gdyby chciały uszanować ten nasz nastrój.

Żołnierz czuł, że coś się skończyło. Że ma się zacząć coś nowego, nieznanego. Coś, co nie leży w granicach przyzwyczajeni, nabytych od początku wojny.

Nagle z ciemnej ściany boru oderwała się długa, cienka sylwetka naszego wachmistrza. Szedł od ogniska do ogniska, od namiotu do namiotu. Wkońcu podszedł do nas.

— Jutro, o 10-tej wszyscy staną do raportu. Każdy na-

### Rano się buntuje, a wieczorem bije

Na drugi dzień historia buntu w Legionach stała się głośna. Austrjacy wogóle wściekali się, a Niemcy zachodzili w głowę, co to za jakieś wojsko? — Rano, się buntuje, a wieczorem bije, jak najlepsza bawarska piechota.

Z Legionami trzeba było jednak coś zrobić, podania o zwolnienie złożone były formalnie i na piśmie. Odcinek frontu trzeba było obsadzić innymi oddziałami.

Inicjatywę wzięli w ręce Niemcy. Legiony przeszły na ewidencje intendencji niemieckiej.

Był to pierwszy widomy krok poprzedzający akt listopadowy, po którym Niemcy tak dużo sobie obiecywali, a

pisze podanie, w którym powie, że przyszedł tu, jako ochotnik, że ma dosyć, że chce do domu.

— Rozumiecie, że chcecie do cywila.

W obozie powstał ruch. Nikt się nie pytał od kogo wachmistrz dostał taki rozkaz. Wystarczyło, że coś się będzie działo. Dla leguna było to już początkiem wyjaśniania się sytuacji, a poza tem cieszyła go myśl zrobienia kałwa sakramentem dziadom austriackim.

Pokaże się austriakom, że nie wolno bezkarnie obrażać Komendanta, że skoro się go obraziło, trzeba go przeprosić, ale wara przyjmować jego dymisję.

Na drugi dzień rano we wszystkich niemal oddziałach wszystkich trzech brygad, odbyły się identyczne raporty i zostały złożone identyczne podania. Można sobie wyobrazić, w jaki nastrój wprowadziła podobna manifestacja Komendę Legionów i poprzydzielanych do niej austriackich szteblerów. Sytuację pogarszał fakt, że na go dzinę 11-ą w nocy tego dnia właśnie wyznaczony był od dawna kombinowany atak na redutę moskiewską, klinem wbijającą się w naszą linię. Atak miał być całkowicie wykonany przez Legiony. Jedyne przygotowanie artyleryjskie miało być wykonane przez austriacką i niemiecką artylerję.

Komenda Legionów była w rozpacz. Jak to z taką zbuntowaną bandą robić atak, — w przeciwnym razie — trzeba przecie o wszystkim zawiać domi komendę austriacką i niemiecką. I tak źle i tak niedobrze.

Ale o ile wahali się austriacy sztabowcy w maciejówkach, o tyle spokojni byli nasi oficerowie, dowódcy poszczególnych pułków. Oni wyszli z szeregów legionowych i wiedzieli, że może być sto buntów w oddziałach, ale że żołnierz legionowy nie będzie słuchał żadnego obcego rozkazu, ale usłucha na pewno rozkazu swojego oficera i to rozkazu do ataku.

I tak się stało. Atak został wykonany ze zwykłą dokładnością i brawurą. Reduta rosyjska przestała istnieć, front został wyprostowany. A jeżeli rezultat nie był tak poważny, to skutkach jakby być mogło, to dlatego, że spóźniła się właśnie artylerja austriacka.

### W dwa dni po podaniu się do dymisji, dowiedzieliśmy się, że wobec przemęczenia długą walką idziemy na wypoczynek. Na stacji Hrewiatka, zastaliśmy świetnie przez Niemców zorganizowane transporty, które powiozły nas w nieznanym...

Po kilkunastu godzinach ja zdykano nam wyładowywać się na jakiejś małej stacyjce. Byliśmy pod Baranowiczami. Jeszcze kilkanaście kilometrów konno i szwadron nasz rozkwaterował się w biednej wiosce białoruskiej Wierchlesie. Inne oddziały rozkwaterowano w Ba-

ranowiczach i okolicy.

W nędznych chatkach białoruskich chłopów, na tle Micikiewiczowskiego pejzażu, spędzali ulani smutne tygodnie białoruskiej jesieni. Aż przyszedł dzień 6 listopada. Państwa centralne ogłosiły słynny dekret, który miał otumaniać Polskę, że z rąk tych państw otrzyma niepodległość.

Dla Legionów zrobiono to z całą ostentacją. Po odczyta-

niu przed frontem wszystkich oddziałów odezwy dwóch cesarzy, odbyła się w Baranowiczach wielka parada wojskowa. Defiladę przyjmował sam król Bawarski. Później zdobyto się na gest jeszcze bardziej jaskrawy. Pozwolono w dniu 8 grudnia 1916 r. na uroczyste wejście oddziałów 11 brygady do Warszawy, — co pod rozmatem pozorami było odraczane od półtora roku.

### Twarda służba w P. O. W.

Na dalszy bieg toczącej się walki o Niepodległość nie miało to żadnego wpływu. Bieg sprawy dzierzył w swych rękach Komendant Józef Piłsudski. Na Jego rozkaz następuje przegrupowanie sił. Całe plutony najwierniejszych i najbardziej wypróbowanych Legionistów zrzucały mundury i na rozkaz Ko-

mendanta szły na twardą służbę w P. O. W., w podziemiach, w Polsce, w Rosji, na Murmanie, w Odesie i na Syberji.

W podziemiach tych tworzył Komendant nowe zastępy, które 11 listopada 1918 r. oczyścili Polskę z resztek najeźdźcy.

Ulan.



Abisyczyk żegna rodzinę przed wyruszeniem na front.

## Trybuna rzemiosła

### A strajk stolarzy trwa...

Inspektor okręgowy pracy na miasto st. Warszawę ma nielada orzech do zgryzienia, bowiem trwający od poniedziałku ubiegłego tygodnia strajk pracowników stolarskich przeciąga się, a rezultaty rokowań pracowników z pracodawcami równają się zero.

Pracodawcy (mówimy cały czas o właścicielach stolarskich zakładów rzemieślniczych) nie chcą wcale konferować z przedstawicielami Centralnego Związku Robotników przemysłu drzewnego, będącego organizatorem strajku, a twierdząc, że przy najmiej swoich pracowników nie zawierali z nimi umowy za pośrednictwem tegoż Centralnego Związku Robotników przemysłu drzewnego.

Żądania strajkujących pracowników stolarskich, są w stosunku do dotychczasowych zarobków, dość wysokie. Pracownicy żądają 1,50 zł. za godzinę dla pracownika wykwalifikowanego i 1,20 zł. za godzinę dla tak zwanego pomocnika. Dla terminatorów domagają się sześćogodzinnego dnia pracy. Poza tem domagają się umów zbiorowych.

Na te warunki nie chcą zgodzić się właściciele warsztatów, skarżąc się na brak za-

mówień i zupełny niemal zastój w przemyśle meblarskim. Zaznaczyć należy że pracownicy stolarscy przyłączyli się dopiero do strajku wywołanego przez robotników tartacznych i drzewnych.

Do chwili strajku zarobki pracowników stolarskich były bardzo małe, wynosząc przeciętnie 70 groszy na godzinę (od 50 gr. do 1 zł.).

Właściciele warsztatów nie są skłonni do ustępstw i wobec tego stanowiska sytuacja jest dość trudna.

Należy sobie życzyć, żeby strajk skończył się jak najprędzej i żeby medjatorom zatargu udało się znaleźć, możliwie do przyjęcia przez obie strony, warunki ugody. Przeciagający się strajk wyczerpuje finansowo obie strony, jasnym jest jednak, że wyczerpuje bardziej pracownika, który przy swoich skromnych dotychczasowych zarobkach, nie miał możliwości odłożenia kapitału strajkowego, a nie przypuszczamy żeby Związek był zasobny w fundusze i mógł finansować strajk na dłuższą metę.

Korzystaj z komunikacji lotniczej



Andrzej Szary

# Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej.

W kościele PP. Wzytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedną z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Kryśka Alicja, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Rubiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy księżę nagle pobił straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczoru pojechali samochodem do zamku księżęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiety. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Szary świt przedzierał się do starego zamczyska przez szczeliny zasłon okiennych, kończąc tę koszmarną noc.

Gdy stary sługa Bartłomiej spostrzegł, że księżę zniknął w tajemniczy sposób, pobiegł do prawego skrzydła pałacowego.

Ucztowala tam jeszcze w najlepsze służba pałacowa.

Rozbrzmiewały wesoło rozbawione głosy, przepijano do siebie, trącano się kieliszkami, padały rubaszne dowcipy...

Nagle drzwi się otworzyły i u proga stanął Bartłomiej...

Niewielu z rozbawionych kompanów od razu go dostrzegło... Ci wszakże, których wzrok padł na niego, byli zdumieni, widząc jego zwichrzone włosy i oczy, rozszereżone śmiertelną trwogą.

Jeden, bardziej podochocony, otumaniony oparami alkoholu, zawołał: — Cóż to, Bartłomiej, wróciście do nas? Dobra jest! Zdrowie pana Bartłomieja... Sto lat, sto lat... — i urwał nagle, bo i on dojrzał niesamowity lek w oczach starego sługi.

Inni przytomniejsi nieco, dostrzegając trwogę, malującą się na obliczu Bartłomieja, pytali jednocześnie:

— Co wam się stało, Bartłomiej?

Bartłomiej w pierwszej chwili nie mógł opanować wzruszenia. Spoglądał błędem okiem po obecnych, których aż ciarki przeszły od jego spojrzenia. Wytworzył się od razu nastrój niesamowitej grozy.

Umilkły śmiech. Opadły ręce wzniesione do góry na powitanie Bartłomieja. Kieliszki nie dosięgły ust. Urwały się w pół-słowa jurne odezwania się mężczyzn i w pół-dźwięku chichoty kobiece.

Wreszcie wśród grobowego milczenia padł głuchy głos Bartłomieja:

— Księżę... zniknął z zamku... Szukajcie wszyscy...

Niemal wszyscy natychmiast wytrzeźwieli... Tyle grozy było w słowach starca, tak straszliwa była wieść, którą im zwiastował, że nawet najbardziej już pijani, zwlekli się z ław.

Sala naczty szybko pustoszała. Dobudzano jeszcze tylko kilku, tak już wódką zmorzonych, że leżeli pod stolami.

Cicho tylko zapytywano się wzajemnie:

— Co to się stać mogło? Dokąd zniknął? Czy sam, czy go kto porwał? I to właśnie dziś, właśnie tej nocy?

Cała służba rozbiegła się po zamku.

Każdemu się zdawało, że to chyba niemożliwe, aby księżę tak nagle zniknął. Może stary Bartłomiej niewszystko jeszcze przesukał? Może jednak uda się jeszcze gdzieś księcia odnaleźć?

Gorączkowe poszukiwania napelnily głuchy zamek nerwowym zgiełkiem, rozbieganiem i niesamowitym łoskotem myszkującej wszędzie służby. Przeszukano netylko zamek, ale również najbliższe okolice, pola, lasy...

Groza padła na zamek...

Już teraz żył cały tylko jednym wielkim tajemniczym pytaniem:

— Gdzie księżę?

— Gdzie księżę? — zapytał też lekarz, przybawając, zdyszany i przejęty alarmującym telefonem Bartłomieja — prowadźcie mnie do niego, prędzej...!

Odpowiedziało mu zakłopotane milczenie pierwszego napotkanego lokaja.

— Gdzie księżę? — powtórzył jeszcze głośniejszym głosem lekarz — w jakim pokoju?

— Księcia... niema... — wyszeptał zapytany.

— Jaki? Przecież telefonowano do mnie z zamku. Kpiny sobie urządzać ze mną? Budzicie po nocach, a księcia niema?

— Przed godziną jeszcze... był... a teraz nagle zniknął...

— Ależ mówiono mi, że nie daje nawet znaku życia.

— Tak, a jednak... niema go... Szukamy wszędzie i nie możemy znaleźć.

— A co mówi księżna?

— Księżna zemdłona?

— Poszaleście w tym zamku, czy co? Jeżeli księżna zemdłona, trzebaż mi to było od razu powiedzieć. Prowadźcie mnie do księżny.

Gdy lekarza zaprowadzono do sypialni księżny Krystyny, ujrzał ją w stanie ciężkiego omdlenia. Puls był nierówny. Bicie serca słabe.

Lekarz przystąpił energicznie do cucenia księżny.

Wydawał krótkie rozkazy służbie, każąc sobie podawać wszystko niezbędne dla przywrócenia przytomności księżnie.

Wyjął szprycki. Rozebrał je na składowe części, rozkazując:

— Proszę mi to natychmiast wygotować we wrzącej wodzie.

Przy pomocy służącego ułożył księżnę w sposób właściwy dla cucenia zemdłych, to znaczy odrzucił poduszki, aby głowa była niżej i dokonał kilku pierwszych zabiegów.

Po chwili przyniesiono mu strzykawkę.

Zrobił zastrzyk i, ponownie badając serce, postanowił zaopatrzyć się w większy zapas leków.

Nakreślił więc parę słów na kartce i podał ją Bartłomiejowi, mówiąc:

— Te lekarstwa są pilnie potrzebne. Poślijcie po nie do Warszawy samochodem, ale już...

— Słucham pana doktora — szepnął Bartłomiej, biegnąc po szofera.

Spotkał go przed gankiem i zawołał:

— Panie Michał!... Jazda maszyną do miasta po lekarstwa, ale pełnym gazem. Macie tu receptę i pieniądze.

Szofer pędem pobiegł, aby spełnić polecenie Bartłomieja.

Bartłomiej wrócił do sypialni księżny.

W tej samej chwili właśnie udało się lekarzowi przywrócić jej przytomność...

Księżna otworzyła oczy...

Początkowo mrużyła je jeszcze... Była jakby oślepią światłem...

Pierwsze słowa, jakie padły z jej zbielejących ust, były żalonym jękiem:

— Ach, jakie to straszne!

I silny dreszcz wstrząsnął jej całym ciałem...

Przez pobladłą twarz przebiegł grymas odrazy i przerażenia.

Doprawdy musiała przeżyć coś zgoła niesamowitego w swej grozie.

Doktor rzekł łagodnym tonem:

— Księżna pani zechce łaskawie się uspokoić... Rozejrzała się dookoła, zapytując:

— Gdzie jestem? Kto tu...?

Lekarz odparł:

— Księżna pani jest u siebie... trochę niedrowsa... Ja jestem lekarzem, a oto Bartłomiej. Czy księżna go nie poznaje? Pokażcie się księżnie, Bartłomiej.

Bartłomiej zbliżył się do łóżka księżny, poprzędni bowiem zatrzymał się w odległości, jaką mu nakazywał respekt i szacunek starego sługi, obytego ze zwyczajami domów księżęcych.

Księżna szepnęła:

— Tak, teraz poznaję... Witaliście nas chlebem i solą...

Po chwili zaś blada twarz księżny znów się zmarszczyła w trwoźnym grymasie. Krystyna zapytała z nieśmiałym lękiem:

— A gdzie... jest...?

I tu urwała jakby nie miała odwagi zadać najbardziej ją nurtującego pytania... o księciu.

Lekarz położył palec na ustach, wymownym gestem, nakazując Bartłomiejowi milczenie. Obawiał się bowiem w tej chwili jakichkolwiek wstrząsów u księżny.

W tej samej chwili wszakże wpadł do sypialni księżny, jak wicher, szofer.

Mustało się stać coś bardzo doniosłego, skoro nawet nie zapukał przed wejściem do pokoju.

— Czego tu wpadasz, jak bomba? — zganiał go Bartłomiej — nie widzisz, że księżna chora? I dlaczego jeszcze nie pojechałeś?

Szofer spojrział na niego ze zgrozą i wybelkotał:

— Bo... bo... niema auta... Niema nigdzie...

— Co ty wygadujesz? — wrzasnął Bartłomiej — niema auta? Jaki?

— Ano... niema... Brama garażu naocież otwartą... Pobiegłem przed pałac, też niema... Wybiegłem na drogę... tylko świeże ślady od opon...

Bartłomiej chwycił się za głowę...

— O, Boże... co tu się dzieje?

Pobiegł nadół, aby na własne oczy przekonać się, co się stało...

Szeroko rozwarła brama garażu zionęła przerażającą pustką...

Na podwórzu gromadziły się grupki służby, stroskanej, oszołomionej niesamowitem zniknięciem księcia.

Padaly najrozmaitsze domysły:

— Może go porwano?

— Może jacyś bandyci go uprowadzili?

— A tak — gromił ich Bartłomiej — jak wszyscy się popiliście, każdy mógł wtargnąć i cały zamek okraść...

— Może już... nie żyje? — popłakiwała stara klucznica.

A młoda pokojówka rzuciła trwoźne podejrzenie:

— Może rzucił się do stawu?

Już nawet paru służących pobiegło ku stawowi. Kucharka zapewniała:

— Nie inaczej, tylko zmysły postradał.

Tracono głowy, gubiąc się w tysiącach domysłów.

Tymczasem księżna Krystyna, wstrząśnięta przeżyciami tej straszliwej nocy, szepnęła bezdźwięcznie:

— Boże, Boże miłosierny... Co ja teraz pocznę nieszczęśliwa?

— — — — —

W ciągu dnia pa nadejściu przywiezionych kołmi środków wzmacniających, młody organizm księżny Krystyny, pomimo tragicznych przejść, stopniowo pokonywał osłabienie.

Bartłomiej chciał zawiadomić policję, księżna wszakże zakazała mu tego.

Nie traciła nadziei, że sprawa jeszcze się wyjaśni. Nie chciała więc mieszać policji do tego dramatu w domu księżęcym. Może się jeszcze uda wszystko ukryć w murach zamku. Wydał jej się teraz beznadziejnie ponury. Miał być siedliskiem szczęścia, a stał się miejscem rozpacz.

Snuła najrozmaitsze przypuszczenia, jak mógł zniknąć księżę w sposób niesamowicie tajemniczy.

I co z nią teraz będzie? Czemże jest obecnie? Żoną bez... męża... Mężatką - dziewicą... A co będzie dalej? Niech wieść o tem, co się stało, przeniknie do jej bliskich i znajomych. Już i tak plotkowano niemało... Mówiono o różnicy wieku, majątku, pochodzenia. Wiedziano, że jedynym wiązanym Krystyny jest jej młodość i uroda... Jakiż to będzie żer dla plotkarstwa. Jaki skandal towarzyski...!

Czy Paweł wogóle wróci? Czy żyje jeszcze? A gdy żyje i nie wróci, jakież dla niej upokorzenie? Każdy będzie miał prawo powiedzieć: „Rzucił ją, uciekł od niej”. I dopiero zaczną się podejrzenia: a dlaczego? a co się stało? a może się przekonał o czemś takim, że nie pozostało mu nic innego, jak tylko uciekać od takiej kobiety? Jest przecież faktem niezaprzeczonym, że to nie ona od niego, lecz on od niej odszedł. Gotowi się teraz tu jeszcze zwalić rozmaici znajomi i zapytywać, co się stało owej tajemniczej nocy poślubnej. Cóż ona na to odpowie? Myśli te boleśnie świdrowały jej mózg. Kłębiły się, wirowały, tonąc w tysiącach przypuszczeń, milionach możliwości. Co to będzie? Co to będzie?

Przerażenie Krystyny spotęgowało się jeszcze stokratnie, gdy księżę nie wrócił również i wieczorem... To też następna noc była dla niej bodaj niemięjszym koszmarem, niż poprzednia. Nie próbowała nawet zasnąć. Raczej broniła się przed snem. Gdy wyczerpana i znudzona, mimowoli pograżała się w drzemkę, nawiedzały ją sny upiorne. Przedstawiały w jeszcze większej grozie przeżycia nocy poślubnej. Wołała raczej nie spać, aby odpędzić od siebie straszliwe sny.

Nagle z rana rozległo się pukanie do drzwi. Na progu ukazał się księżę Paweł. Był straszliwie blady. Chwiał się na nogach. Szepnął złamanym głosem, unikając spojrzenia jej w oczy:

— Brak mi doprawdy słów, aby wypowiedzieć mój pałacy wstyd i rozpacz bezgraniczną.

Krystyna zbyt była przejęta, aby mogła z siebie wykrztusić choć jedno słowo... Księżę rzekł głosem jeszcze bardziej zbolalym:

— Przemyślałem głęboko wszystko, co się stało tej nocy. Chcę, żebyś mi powiedziała, jak wyobrazasz sobie nasze dalsze współżycie. I czy ono jest wogóle możliwe?

Krystyna opuściła głowę. Mogła już nie mówić więcej. Zrozumiał wszystko...

Trudno mu jednak było pogodzić się z losem. Zapytał więc z bólem w sercu:

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

Dalszy ciąg jutro.



# OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

## Smutny bilans polskich piłkarzy

### Czas zerwać z dotychczasowymi metodami

Meczem z Rumunją w Bukareszcie zamknięty został sezon międzypaństwowych meczów piłkarskich.

Bilans w roku 1935 przedstawia się dziwnie ponuro: wygraliśmy tylko raz z drugim garniturem Austrii w Warszawie, a raz zremisowaliśmy z... Łotwą w Łodzi.

Entuzjasta piłki nożnej powie: „piłkarzy polskich przesładował pech”. Zimny rozsadek dopatruje się w tej fali porażek zgoła innych powodów. Od dłuższego czasu datuje się powolny, ale systematyczny upadek naszego piłkarstwa. Przed kilku laty, gdy poziom w klubach ligowych był naogół mizerny, chwalił się się doborowym zespołem reprezentacyjnym. I faktycznie nasza narodowa jedynka spisywała się wtedy doskonale.

Nadszedł jednak czas, że gwiazdy pierwszej wielkości mocno przybladły, a gdy stracony upadek polskich piłkarzy sięgnął po rzekome rezerwy, okazało się, że są one nietylko niedostateczne, ale żaden z... młodszych nie nadaje się do ciężkich meczów międzypaństwowych.

Przebudzenie było niestety bardzo przykre. Poczęto na gwałt szukać sposobów odmłodzenia, zastrzyku dla trzonu reprezentacyjnego. Wreszcie odbyła się transfuzja krwi.

Rekonwalescent stanął do walki: we Wrocławiu przegraliśmy z Niemcami tylko 0:1 i uznaliśmy to niemal za sukces. A gdy jeszcze nadeszło zwycięstwo nad bądź co bądź niezłą jedenastką Austrii Nr. 2, wówczas znalazło

się wielu, którzy omal nie gardłowali.

— Renesans polskiego piłkarstwa!

I znów nastąpiło przebudzenie. Przed meczem z Bukaresztem poczęto nanowo eksperymentować. Wodzowie doszli do wniosku, że aczkolwiek młodzi gracze spisują

się nieźle, lepiej jednak, dla... pewności sięgnąć po weteranów. Pojechano do Bukaresztu z wiarą w zwycięstwo a przyszło łanie, które niemal nas zdeklasowało w opinii europejskiej.

Bo Rumuni na giełdzie europejskiej są naogół kiepsko notowani, a nasza reprezen-

tacja po ostatnich wynikach zmusiła prasę lachową do spokojnej oceny...

Bukareszt był zimnym, jak że zimnym tuszem na rozgrywkach głowy. W Bukareszcie przekonaliśmy się, ile było niemal naiwności w ocenianiu faktycznego stanu rzeczy. Zespół polski grał pod-

obno tak słabo, że nawet pro-wodrzy rumuńscy byli zaskoczeni. Spodziewali się, że nawet na własnym terenie nie podolają bitnej jedenastce polskiej, a tu tymczasem zwycięstwo przyszło tak łatwo, że omal bez walki.

Mecz bukareszteński odśro-nił wszystkie słabości naszego zespołu reprezentacyjnego... I chyba teraz po lekcji w Bukareszcie nikt nie będzie szukał winowajców na... księżycu.

Sprawa jest jasna, tak jasna, że aż dziw, iż dotychczas wstydliwie zamykano na tę sprawę oczy. Reprezentacyjny zespół polski wymaga natychmiastowej operacji. Większość graczy, którzy dotąd ubierają się w koszulki z orłem państwowym, winna być usunięta. Nie można w tym wypadku kierować się żadnymi sentymentami. To że spotka ten los kilku zasłużonych graczy nie powinno powstrzymać lekarza od operacji. Trzeba bezwzględnie zupełnie przemontować nasz zespół.

Szukajmy nowych talentów, szukajmy nowych graczy. Zrozumiałe zupełnie, że taka akcja chwilowo może nie przynieść sukcesu. Ale bądźmy pewni, iż po jakimś czasie efekt przyjdzie. A gdy przyjdzie pierwsze zwycięstwo, wówczas śmiało spojrzmy w przyszłość. W tej chwili jest źle, bardzo źle. I dlatego kuracja jest bezwzględna. Usunąć starych, a wciągnąć do pracy młodych, niezwykłych i pełnych entuzjazmu.

Bądźmy pewni, że ci młodzi na których teraz spogląda się z poczuciem wyższości wywalczą dla biało - amarantowych barw niejedno zwycięstwo na międzynarodowej arenie.

Jur.-an.

### Czy to prawda?

W dalszym ciągu utrzymują się pogłoski, że znakomity obrońca Legji, Martyna zamiera po zakończeniu sezonu ligowego, wyemigrować na Śląsk. Jednocześnie dowiadujemy się, że kierownik ataku Legji, Józek Nawrot również zamierza zmienić barwy klubowe. W tej chwili jeszcze nie wiadomo dokąd zwróci swe kroki doskonały napastnik.

### HO, HO, CO TO BĘDZIE?

Zarząd PZPN. na ostatnim swem zebraniu postanowił wezwać na najbliższe zebranie kapitana zw. p. Kalużę, by wysłuchać sprawozdania i ewentualnie ciekawych komentarzy o kłesce w Bukareszcie.

### NOWY KOMISARZ WE LWOWIE.

Lwów piłkarski otrzymał komisarza w osobie mjr. Mirskiego - Woleńskiego. Przy pominięciu, że przed paru tygodniami mjr. Mirski wówczas jeszcze prezes okręgu po dał się do dymisji. Naskutek zarządzenia PZPN. mjr. Mirski przystąpił znów do pracy. Dobierze sobie on nowych ludzi do pracy.

## Czy dojdzie do spotkania Polonii ze Skodą?

Władze PZB kurczowo trzy mają się polityki... tajemnicy. Wiemy, że na porządku dziennym obrad PZB niejednokrotnie znajdowała się sprawa odwołania warszawskiej Polonii w sprawie anulowania meczu ze Skodą i wyzna-

czenia nowego spotkania.

PZB ma w tej ważnej sprawie rozstrzygnąć i jakoś nie słyhać o decyzji. Czyżby sprawa ta istotnie była tak trudna do rozwiązania? Na co czeka PZB? Kogo chce się jeszcze poradzić? Może sprawa

dzić ekspertów? Co się dzieje? Dlaczego utrzymywać w tajemnicy decyzję, skoro każdy laik nawet wie, jaki wyrok powinien zapisać. Na co więc liczy PZB?

Doprawdy, że przykra to zabawa. Czas z tem zerwać...

## Sensacyjna porażka Rotholca

### Skoda bije Gwiazdę 14:2

Drużynowy mecz bokser-ski między Gwiazdą a Skodą zebrał imponującą liczbę widzów. A zebrał dlatego, że w ramach tego meczu miało dojść do sensacyjnego spotkania w wadze koguciej między Rotholcem a Czortkiem.

Walka stała istotnie na dobrym poziomie i szkoda tylko, że nie mogła się obejść bez... sędziów. Bo gdyby nie sędziowie, wynik walki nie zostałby spaczony i nieskrzywdzonoaby zawodnika... Stało się jednak, że sędziowie musieli spełniać swe obowiązki i spełniali je źle.

Walka Rotholca z Czortkiem miała przebieg następu-

jący: w pierwszej rundzie Rotholc niepodzielnie panuje na ringu. Raz udaje mu się krótki cios i Czortek na ulamek sekundy „siada”. Runda dla Rotholca.

Druga runda jest prowadzona na w znacznie mniejszym tempie. Czortek coraz lepiej się rozkręca. Nie umie jednak „wejść” w porę i skutecznie.

Trzecią rundę rozpoczyna Rotholc w furjacyjnym tempie, ale nie umie utrzymać do końca przewagi. Runda raczej wyrównana.

W czwartej rundzie Rotholc słabnie, Czortek częściej atakuje i wygrywa nieznacznie.

W sumie walka remisowa. Także orzekli sędziowie, którzy umieją patrzeć bez mgły w oczach na walkę. Niestety panowie sędziowie zobaczyli coś innego i ogłosili zwyciężcą... Czortka. Zwycięzca był conajmniej zdumiony. Nie spodziewał się tak miłego... upominku.

Publiczność demonstrowała

(jur.-an)

## Z ostatniej chwili

Cracovia — Warta 5:1. Doskonala gra ataku „Cracovii”. Zwycięstwo zasłużone.

Wisła — Legja 5:0 (3:0). Sensacyjna porażka Legji.

Dąb — Podgórze 0:0.

W Warszawie został rozegrany mecz o mistrz. Ligi między Ruchem a Warszawianką, zakończony wynikiem 1:1. Pięć tysięcy widzów było świadkami niezwykle ciekawego widowiska. Wynik remisowy krzyw-

dzi Warszawiankę, która miała o wiele więcej z gry. Niestety napastnicy nie wykorzystali wielu sytuacji. Bramkę dla Ruchu zdobył Peterek, dla Warszawianki Kniola.

W meczu o drużynowe mistrz. bokserskie Warszawy Makabi pokonała CWS. 9:7. Sensacją była porażka b. mistrza Polski Tomaszewskiego przez k-o. „Sprawcą” był Neuding.

## Echa meczu Polska — Rumunja

Belgia bardzo żywo interesowała się meczem piłkarskim Polska - Rumunja, gdyż jak wiadomo Belgowie wkrótce mają się spotkać z Polską. Wiadomość o porażce Polski wywołała w Belgii niezwykle przykre wrażenie. Obawiają się tu w pierwszym rzędzie ryzyka finansowego.

Nie zapominajmy bowiem, że reprezentacja Polski poza przeciętnym wynikiem z Austrią nie może się niczem pochwalić. A porażka z Rumunją, która w Belgii cieszy się kiepską opinią poprostu pogrzebała nadzieje na osiągnięcie minimum kasowego z meczu Belgja — Polska.



Przygotowania do Olimpiady prowadzone są w niezmiernie szybkim tempie. Ten 76-metrowy kolos (na zdjęciu) znajduje się na stadionie olimpijskim i stał panuje nad całą okolicą. W wieży tej zawieszono drzwon olimpijski, którego dźwięk w dniu otwarcia olimpiady symbolicznie zaprosi wszystkie narody do wielkiego spotkania.



## Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Nita M. nadesłała opisy swych snów, z których jeden brzmi:

„Dostałam czy znalazłam małego kotka; wzięłam go na ręce, zaczęłam tulić i pieścić, a on taki płochliwy, wszystkiego się boi, drży i tuli się do mnie. Bardzo go polubiłam i myślałam, że nie oddam go nikomu i że nie dam go skrzywdzić. A tu widzę dokola dużo różnych kotów; jeden z nich olbrzymi i oczy ma straszne, ogromne — i mój kotek boi się strasznie. Potem wybiega jakiś niewielki piesek i chwytam go za suknię. Trzyma ją tak mocno, że ja, idąc, ciągnę go za sobą i myślę, czy długo suknią wytrzyma. Śmieszyla mnie ta zabawa.”

Dowie się Pani o śmierci dalekiej znajomej. Dokona Pani miłosiernego uczynku, skutkiem którego pozyska Pani wdzięczność. Przeszłość przedstawia się w różowych kolorach. Będzie parę mocniejszych przeżyć, ale nie przykrych i nie gwałtownych.

Biedna Niusta. Sen przepowiada, że znajdzie się Pani niedługo w przykrych sytuacjach. Wróży również sprzeczkę ze starszą osobą, którą w końcu Pani przekona. Spełnią się zamiary. Grozi Pani podstęp ze strony koleżanki. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Sterana szarem życiem (Kraków 22). Niedomagania męża istotnie mają związek z poprzednią chorobą. Wróży Pani poprawę bytu, która osiągnie Pani dzięki własnym wysiłkom. W Pani położeniu żyje obecnie bardzo wielu ludzi. Będzie jakaś klótnia. Goście przyjdą.

„Marjanna”. Sen przepowiada brak pracy i kłopoty pieniężne. W przyszłości będzie daleka podróż w poszukiwaniu zarobku. O mężu sen nie mówi.

Leon z Wolynia. Może Pan grać na loterii. Numer losu winien składać się z samych parzystych cyfr (2, 4, 6 i t. p.). Siostra Pańska zagranicą wyszła już zamaż i ma dwoje dzieci — chłopczyka i dziewczynkę.

Ale — Ostróg. W ciągu najbliższych dwóch lat nie pan nie wygra, chyba ze stawkę. Strapienie będzie. Spotka Pan młodą znajomą brunetkę. List nadejdzie.

„Srocza”. Pierścionka Pani nie odzyska. Został on skradziony. Kłótnia z rodziny ożeni się. Będzie klótnia i sprawa sądowa. Proszę nosić na szczęście bursztynowy pierścionek na małym palcu lewej ręki.

Zuzia Ol. Kiepsko, panno Zuziu. Posady nie będzie ani w tym roku, ani w przyszłym. Niech Pani próbuje zarobkować na własną rękę, handlem, czy czemś podobnym, bo niema innej rady. Życzę powodzenia.

Wiśnia J. J. Będzie Pani na pewno szczęśliwa, tylko nie trzeba poddawać się smutkom. I z mężem będzie szczęśliwa miłość. Grać nie radzę. Niedaleka podróż wróży.

Ela F. J. Praca będzie jeszcze niezbyt przedko. Proszę starać się o szersze znajomości. Szczęścia do gry Pani nie ma. Będzie klótnia ze starszą kobietą. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Mar-ski. Czekaj Pana daleka podróż w smutnej sprawie, połączona z dużymi trudami i wydatkami.

## W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

# Czy rzucić kochankę?

P. STEFA pisze nam:

„Kochany P. Redaktorze, z przyjemnością czytam Twe miłe pismo, a najwięcej poświęcam się czytaniu działu „W Cztery Oczy”. Redaktora rady, których udzielasz nieszczęśliwym, zawsze mnie zachwycają. Są tak sprawiedliwe, jak i mądre, to też pewnością każdy jest z nich zadowolony. Dlatego też i ja ośmielam się prosić Cię, drogi Redaktorze, o radę a zarazem o wydrukowanie mego listu.

Mając lat 17 wyszłam za mąż, kochałam i byłam kochaną i szczęśliwą do tego stopnia, iż żadne pióro tego opisaćby nie mogło.

Niestety, po 11 latach pozycia mąż zmarł. Śmierć była silniejsza od naszej miłości. Pozostałam sama. Życie stało się dla mnie niczem. Żyłam z dnia na dzień. Po mężu otrzymałam rentę nieprzewyższającą

ca 40 zł. i nie wiem, na co je obrócić? na życie, ubranie czy mieszkanie. W dodatku dwa lata musiałam utrzymywać rodziców. O znalezieniu pracy nie było mowy, bo są panienki młode, a nie taka jak ja, mająca 30 lat. I choć mówią, że jestem przystojna — o uczciwą pracę jest mi bardzo trudno.

W tych najcięższych warunkach poznałam człowieka solidnego i oddanego mi szczerze duszą i ciałem. Pomagał mi, ile było w jego mocy. Z początku był mi obojętny, ale swoją dobrocią i grzecznością zdobył serce moje. Dziś kocham go, ale przez tę miłość czuję się bardzo nieszczęśliwa, bo jest między nami pewna przeszkoda: On ma żonę i dwoje dzieci.

A ja kocham go tak, jak tylko umie kobieta 30-letnia. Ale wyobraź sobie drogi Redaktorze, co ja cierpię, żyjąc

z nim i wiedząc, że inna ma większe prawo do niego niż ja, bo jest przecież żoną. Boli mnie to okropnie; nie sypiam po nocach, zalewam się gorzkimi łzami, i męczę się, bo mi bardzo ciężko być kochanką.

Na samo słowo cała drzę, bo jakie to trudne życie kochanki! Nieraz serce płacze i rwie się na strzępy, a usta się uśmiechają, bo nie mogą okazać, jaki ból je szarpie. Do rozjęcia się małżeństwa nie dopuszczę przynigdy, bo z mojej strony byłoby to podle. Jakbym mogła żyć, widząc ból i cierpienie innej. I ja byłam kiedyś żoną, więc muszę rozumieć ból kobiety, tracącej męża.

Nie mam wyjścia. Muszę się usunąć im z drogi. Kiedy żyli ze sobą 14 lat, niech żyją nadal. Nie mam jednak odwagi odebrać sobie życia, bo boję się, żeby mnie nie uratowano, ale naszykowałam sobie teraz truciznę i jestem pewna, że żadna siła doktorska mnie nie uratuje.

Wpierw jednak muszę wiedzieć, dobry Doradco, Twą radę. Zaznaczam jeszcze, iż widuję się z nim tylko w godzinach pracy. Poza temi godzinami jest w domu. Nie wiem jak oni żyją ze sobą. Wiem, że ona jest podobno starszą od niego o 8 lat i często zapada na zdrowiu. O nim zaś nie wiem jak mam myśleć? Raz mówi na nią, że zła gospodyni, że nie dba o niego, że nerwami żyje; drugi raz znów mówi o jej chorobie z takim przejęciem i stale po tych doktorach ją posyła. Dość, że nie umiem go

zrozumieć. Pomimo to, że mi mówi często, iż mnie kocha i nie wiedział, że mając lat 40, mógł się zakochać we mnie, nie mogę mu na to nie odpowiedzieć, bo czuję, że między nami jest przestrzeń nie do przebycia, to też przez to nerwy moje są już tak wyczerpane, że niedługo muszę im dać się uspokoić i dopiero w tej ciemnej mogile będę miała spokój. Żal mi matki, którą bardzo kocham i ona mnie, bo ma mnie tylko jedną, ale trudno. Życie jest tak złe, że żyć nie warto, w dodatku ko bięcie — wdowie, która miała dobrego przyjaciela, jest innych poglądów, bo o męża było by mi nie trudno. Mam konkurentów dość, ale dzisiejsi mężowie są często tyranami i boję się ich, a wyjść za mąż nie kochając — co by to było za życie? O pracę uczciwą też trudno, więc lepiej iść tam, gdzie cicho i spokojnie...

Bardzo brzydkie i grzeszne myśli opanowały Panią, Pani Stefo! Nie tylko dla matki musi Pani żyć, ale i dlatego, że Bóg nam dał życie. I On jeden może je nam odebrać.

Czemże jest nasze życie doczesne wobec wiecznej szczęśliwości jaka czeka tych, co wiele wycierpieli na tym padole? Pani wie chyba dobrze, że samobójców chowa się pod płotem cmentarnym, na nie poświęcanej ziemi, bo nigdy już zbawienia nie dostąpią. A nasz wielki Wieszcz narodowy rzekł w „Dziadach”: „Kto nie zasnął goręczy na ziemi, ten nie zasnął słodyczy i w niebie”. Należy z pokorą znieść wszystkie ciosy losu, bo fortuna zmienna jest. Kto wie, może wśród licznych konkurentów Pani znajdzie się ktoś wolny, kogo Pani zdola pokochać, nie burząc cudzego małżeństwa, bo szczęście zbudowane na cudzym nieszczęściu jeszcze nikomu na dłuższą metę nie służyło.

## Na malej wokandzie...

### Dwie sypialnie

(A. E.) — Nie jesteś teraz obecnie żaden mortus, tylko facet forsiaty — mówił pan Leon Opych do Stanisława Grajczarka, który miał się właśnie żenić bogato. — Znakiem tego musisz się urządzić ze sznytem.

Melinę weźmiesz trzypokojową. W jednym pokoju salon dla gości uskuteczysz, w drugim swoje sypialnie, a w trzecim sypialnie żony.

— Po cholere dwie sypialnie? zdziwił się pan Grajczarek.

— Zaraz widać, żeś petak i łapciuch zwyczajny, o wiele się na takich rzeczach nie rozumiesz. Dwie sypialnie, to wielka wygoda. Ślubna małżonka nad uchem ci nie chrząpie, także samo lokciem czyli też piętą przez sen nie traca i kimiesz, brachu, jak ten król.

I mogóle w obecnym czasie tylko zwyczajne ludzie po jednej sypialce mają. A tobie, że posażne panne bierziesz, nie pasuje inaczej, jak w dwóch sypialkach fasonu zadawać.

Pan Grajczarek jednak marszczył czoło i drapał się po głowie, mocno zafasowany.

— Uważasz Leos... było nie było, jednak ślubne małżeń-

stwo... w razie czego, to... kapujesz chyba?

— W razie czego to jedno na drugie zagwizda i będzie w porządku!

Argument ten do reszty przekonał pana Grajczarkę, który też urządził mieszkanie w myśl wskazań przyjaciela.

W dwa tygodnie po ślubie pan Leon spoikał na ulicy młodego żonkosia i przestraszył się na jego widok.

— Coś taki bladej, Grajczarek? Wyglądasz, jakbyś się do malki ziemi szykował!

Pan Grajczarek westchnął boleśnie.

— Jak mam wyglądać, o wiele od dwóch tygodni śpię nie zmrzyłem.

— Czemuż to?

— A bo żona po całych nocach gwizda!

Należy dodać, że mieszkanie o dwóch sypialniach ścignęło gorsze jeszcze kłopoty na biednego pana Grajczarkę.

Mianowicie sąsiedzi zaskarżyli młodą parę na policji o zakłócanie ciszy nocnej gwizdaniem, co pociągnęło za sobą sprawę sądową i 30 złotych grzywny.

— Nie, przypominam sobie tylko, że w czasie mojej bytności w jego mieszkaniu, słyszałem jakiś szmer przy oknie, nie zwróciłem jednak na to uwagi.

Zeznanie jego zgadzało się z zupełnością z zeznaniem „aeroplana”. Pozostawiwszy go w gabinecie pod dyskretną opieką wywiadowcy udałem się do naczelnika.

— I cóż pan sądzi o tem wszystkim? — zapytał naczelnik.

— Mam wrażenie, panie naczelniku, że ten młody człowiek jest również ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, jednakże przemawiają przeciw niemu tak silne poszlaki, że narazie nie możemy go zwolnić. Będzie to wprawdzie straszny cios dla niego i jego rodziny, postaram się jednak, by do czasu wyświetlenia sprawy narazie wiadomość o jego zatrzymaniu nie dostała się do prasy.

Uzyskawszy aprobatę naczelnika powróciłem do swego gabinetu.

— Bardzo mi przykro, panie K., ale zmuszony jestem chwilowo zatrzymać pana. Sam pan przyzna, że istnieją przeciw panu bardzo poważne poszlaki. Mogę pana tylko zapewnić, że wiadomość o pańskim zatrzymaniu nie dostanie się do prasy i w sposób bardzo oględny zawiadomię pańską rodzinę o tem, co się stało.

P. K. zbladł, opanowawszy się jednak, odpowiedział:

— Przyznaję, że podejrzenia pańskie w stosunku do mnie są zupełnie uzasadnione, mogę pana jednak zapewnić, że jestem ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności.

Nie chcąc go osadzać w celi z notorycznymi przestępcami, po porozumieniu się z naczelnikiem, pozostawiłem aresztowanego w towarzystwie wywiadowcy w moim gabinecie.

Następnego dnia zameldowano mi o przybyciu wdowy po zamordowanym. Przyszła ona w towarzystwie młodego czło-

wieka, którego przedstawiła mi, jako swego zięcia.

— Czem mogę państwu służyć? — zapytałem, prosząc ich o zajęcie miejsca.

— Jestem panią Z. i zwracam się do pana z polecenia pana naczelnika. Chciałam się dowiedzieć dokąd mam się udać, by zdjęto pieczęcie z mieszkania. Zamieszkuje na prowincji i zależy mi na tem, by sprawę tę jak najprędzej zlikwidować.

— Zdjęcie pieczęci zależne jest od prokuratora, jestem jednak pewny, że prokurator przychyli się do prośby pani.

— Jak długo mogą trwać te formalności? — zapytał jej zięć.

Uderzył mnie jego głos. Był taki chrapliwy, o jakim wspominał w swem zeznaniu „aeroplan”.

— Przypuszczam, że w ciągu dwóch a najdalej trzech dni formalności te zostaną załatwione. Pan jest zięciem nieboszczyka? — zapytałem.

Dalszy ciąg jutro

DANIEL BACHRACH

## Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta  
Warszawskiego Urzędu Śledczego

### Niebezpieczne poszlaki

VII.

— Doszło między nami do awantury. Przeszedłem do niego i chciałem mu dać tysiąc marek i chciałem mu dać tysiąc marek a rek a conto płatnego tego dnia weksla na dwa tysiące marek. Zaofiarowałem mu przytem no wy weksel na 1250 marek, ale z moim własnym podpisem. Nie zgodził się, żądając znów sfalszowanego podpisu mego ojca. Zdenerwowany zagroziłem mu prokuratorem. Rozeszmiał się szyderczo i odpowiedział, że o ile do następnego dnia nie wykupi weksla, to zwróci się do mojego ojca, a gdyby i to nie pomogło, złoży skargę do prokuratora. Przyznaję, że miałem chęć rzucić

się na niego, powstrzymałem się jednak i wyszedłem trzasnąwszy drzwiami. Postanowiłem zwierzyć się ojcu i prosić go, by mi pomógł. Następnego dnia przeczytałem w gazetach o dokonaniu morderstwa.

— Twierdzi pan, że wyszedł pan z mieszkania, trzasnąwszy drzwiami. Czy drzwi nie były wówczas zamknięte na łańcuch? Proszę pana dokładnie sobie przypomnieć, jest to bowiem nader ważne.

Pan K. namyślał się przez jakiś czas. — O ile sobie przypominam, to drzwi wejściowe były zamknięte na łańcuch.

— A czy na ulicy nie zauważył pan nic podejrzanego?



# OBŁĘD NA MIŁOŚĆ

## STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego bału, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnej zbrodni, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odpowiedzieli, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie następstwem dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tym życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż potwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zaważwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnej zbrodni. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się nim zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrośł a to wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

... Rodzina Forowskich zamieszkała w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira

została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ojciec wszakże rzekł mu tylko, że zenię mu się niewolno. Powtórzył to Milusi, która też się w nim zakochała. Z bólem serca rozstali się po przybyciu do Nowego Jorku. Henryk szukał zapomnienia na hulankach, ale daremnie.

Po jakimś czasie Henryk wrócił z ojcem do Warszawy i tam będąc w teatrze Narodowym najnieoczekiwanej sposobem strzegł w loży Milusią we wspaniałej toalecie. Rozmawiał na ten temat z ojcem.

Henryk rzekł:

— Tak, ojczy, masz słusność, to ja odszedłem od Milusi, nie ona ode mnie... Ale dlaczego tak się stało? Bo to nie była Basia... To nie była wtedy panna, która ma dziś jednego, jutro drugiego... To było wiedeńskie skromne, niewinne dziewczętko. Miałem szacunek dla jej uczciwości ówczesnej. Nie łatwiejszego nie było, niż wtedy uwieść niedoświadczone dziewczętko i uczynić swoją kochanką. Wyznała mi miłość. Obawiałem się, że pójdzie za mną zaślepiona, nie zważając na zakazy chorej matki, któraby hańbę córki życiem przypłacić mogła. Teraz już tych skrupułów nie mam... Teraz, kiedy widzę, że ona, mój ideał wyśniony, stał się... kobietą lekkich obyczajów, czegoż mam się kłębować?

— I cóż więc zamierzasz?

— Przypomnę jej, że mnie kiedyś kochała, przypomnę wyznanie miłosne na statku, poproszę, by do mnie wróciła, zapewniając, że jeżeli tym razem ktoś mi stanie na drodze ku niej, usunę go z całą bezwzględnością.

— A jeżeli ci odmówi?

— Zabiję każdego mężczyznę, który ośmieli się ją kochać.

Hrabia Wandycz wzruszył ramionami.

Rzekł:

— Głupstwa wygadujesz...

— Wnet się przekonamy. Już biegnę do niej...

Ojciec powstrzymał go z całej siły, mówiąc:

— Na miłość Boską, poczekajże choć do antraktu...

— Nie, nie chcę czekać, ani sekundy dłużej — rzekł Henryk i wyrwał się ojcu, wychodząc z krzesła podczas przedstawienia, budząc ogólne uburzenie na widowni.

Gdy Henryk, nie pytając o nic, zmierzał do loży, w której ujrzał Milusią, bileter zagroził mu drogę, mówiąc:

— Przepraszam pana, loża jest zajęta.

— Wiem o tem. Tam jest moja znajoma. Chcę się z nią przywitać.

— Pani Rulewska prosiła, aby nikogo nie wpuszczać do jej loży.

Słyszając obce mu nazwisko, Henryk zaważał się.

Czyżby naprawdę wzrok go mylił. Poprosił o pozwolenie lekkiego tylko uchylecia drzwi, popierając swoją prośbę brzęczącą monetą.

To poskutkowało. Spojrzył — ona!... Milusia!..

Dał bileterowi drugi pieniądz i rzekł, wyjmując bilet wizytowy:

— Proszę to zaraz zanieść tej pani i powiedzieć, że pragnę z nią pomówić.

Po chwili bileter wrócił, mówiąc:

— Pani prosi.

Henryk wszedł.

Milusia odwróciła się ku niemu.

Gdy go ujrzała, rumieniec zalał jej twarz.

Wskazała mu miejsce obok siebie, mówiąc:

— Pan będzie łaskaw...

Poczem dodała:

— Miło mi niezmiernie, że pana znów widzę..

Henryk milczał, jak zakłęty...

Wpił w nią wzrok, zdumiony, oszołomiony, osłupiały, że widzi ją nagle w takich okolicznościach, w takiej wspaniałej toalecie, z tak ośniewającymi klejnotami, ją, którą znał przecież jeszcze nie tak dawno, jako skromne dziewczętko, niemal nędznie ubrane, ciche i nieśmiałe...

Skąd ta zmiana?

Jak to się stać mogło?

Nietrudno, zresztą, było się domyśleć. I na samą myśl o tem, gryząca ironja odmalowała się w jego spojrzeniu.

Rzekł z odcieniem pogardy:

— Powinszować...

— Czego? — zapytała nieco urażona jego zgryźliwym tonem.

— No, oczywiście, szczęśliwej zmiany, jaka zaszła w życiu pani, jak widzę... Należy przypuszczać, że pani wyszła z zamąż za jakiegoś wielkiego bogacza... zapewne, owego pana... Rulewskiego?

Milusia pobladła gwałtownie.

Szepnęła:

— Nie jestem mężatką...

— Więc to nazwisko?... Rulewska?...

— Przybrane...

— Rozumiem... pseudonim, zapewne... artystyczny, że się tak delikatnie wyrażę?

Mila nie odpowiedziała na to przypuszczenie ani słowem.

Zapanowało dręczące milczenie.

W tej samej chwili antrakt się skończył.

Kurtyna znów się podniosła.

Ale ani ona, ani on, nie zwracali na to najmniejszej uwagi. Nie mieli na to głowy.

Zbyt byli zajęci sobą. Zbyt wiele pytań cisnęło się obojgu na usta...

Co się z nim stało?... a zwłaszcza, co się stało z nią? Skąd taka nagła zmiana?

Dalszy ciąg pojutrze.

## ZOFJA GOŹDZIEJEWSKA

### W listopadzie 1918 r.

— Jak się macie? — zawołał wesoło nadjeżdżający. — Robota tu widzę idzie. Co słychać we wsi?

— U nas nic nowego, my od ciebie nowin wyglądamy. Mów, co w świecie?

— A co? Dobrze! Niemcy na zbity łeb uciekają. Już ich niema w Warszawie, w Ciechanowie. Mówię wam śmiech bierze patrzeć, jak piętnastoletnie chłopaki rozbrajają nie mieckich żołnierzy, a szwabki zmykają, aż się kurzy za nie mi. Po drodze, jak im się da zabierają, co znajdują, szczególnie na wsiach, gdzie ludzie jeszcze niebardzo wiedzą, co się święci i nie bronią. Dlatego właśnie przyjechałem, bo tędy też będą przechodzić na pewno.

Ludzie słuchali oszołomieni, tak ta nowina była nieprawdopodobna, nagła.

— Nie wierzycie? — roześmiał się Tomasz. Jąbym też nie wierzył, żebym sam na to nie patrzył. Ale teraz najprzód muszę do domu wpaść, żonę i dzieci zobaczyć i posilić się. Po obiedzie możecie przyjść do mnie, to wam wszystko opowiem, jak było. Podciał konia i ruszył. A

ludzie stali w gromadzie rozpamiętując usłyszaną wieść.

Zapomnieli o robocie, baby o gotowaniu obiadów.

Wtem gdzieś na zakręcie z drugiej strony wsi rozległy się jakieś krzyki i gwałtowne naszczekiwanie psów i prawie jednocześnie ukazała się gromada konnych Niemców, pędzących przed sobą stadko bydła. Dwóch uzbrojonych żołnierzy prowadziło za uzdę parę koni. Z jednego podwórzeła jakiś gruby szwab wypędzał krowę.

Ludzie spojrzeli po sobie z przerażeniem. Ktoś krzyknął:

— Nie dać rabować! — ale gromada stała, wahając się. Widok uzbrojonych kilkunastu żołdaków przeraził ludzi, zresztą nie widać jakoś było, że Niemcy uciekają, byli jacyś pewni siebie, spokojni, zuchwali. Przeciagnęli koło skupionej gromadki ludzi patrząc z koni pogardliwie wyśmiało.

W tej chwili na drodze ukazał się Tomasz nawpół tylko ubrany, zerwał się widocznie ze snu.

— Chłopcy, nie dajcie szwabowi dobytku! Za kije i na

nich! — krzyknął. — Zobaczcie, że zaraz wam ustąpią.

Kilku ruszyło się, a Tomasz nie patrząc, czy idą za nim, zabił drogę jadącym Niemcom.

— Puście szwabki nasze by dło, bo was tu zaraz porachujemy! — zawołał groźnie.

Niemcy spojrzeli na siebie trochę zaskoczeni, obejrżeli się potem a widząc, że ludzie stoją niezdecydowani, ruszyli naprzód.

— Stój! — zawołał ponownie Tomasz. — Chłopcy, zwracajcie bydło do wsi!

Jadący na przedzie Niemiec ściałgnął lejce konia.

— Halt! — krzyknął groźnie. — Na bok bo strzelam. — Wycelował, i nim któż zdążył się spostrzec, huknął strzał i Tomasz padł prawie pod nogi jadącego na przedzie Niemca. Gromadka ludzi pierzchnęła a Niemcy pojechali dalej, jak by nic się nie stało.

Dopiero, gdy oddział był daleko, ludzie zaczęli się wysuwać z opłotków. Przy trupie wszczął się straszny lament żony i dzieci. Ludzie milczeli. Każdy czuł, że gdyby ruszyła cała gromada, Niemiec nie miałby odwagi strześcić.

— I pomyśleć, że teraz, gdy Polska powstała, musiał paść — powiedział z głuchym za-

lem Jędręk. — Był pod Kielcami, pod Limanową, całe cztery lata w bojach, żeby te raz zginąć. Sprawiedliwość!!!

Uplętnęło kilka lat. Staraniem dawnych towarzyszy broni — peowiaków, na miejscu, gdzie padł Tomasz, stanął prosty, skromny pomnik. Szary polny kamień z żelaznym krzyżem u szczytu. Na kamieniu widnieje skromny napis: „Tomasz R. padł od kul niemieckich 11 listopada 1918 roku, pełniąc obowiązek obywatelski”.

Byłam w tej wsi po siedem nastu niemal latach, w tym roku w maju. Było to w dwa dni po śmierci Marszałka. Te go dnia padał deszcz. Cały ty powo polski rozległy krajobraz tonie w szarości: chaty, sady, pola. Idę tak ze dwie go dziny, a obraz ciągle ten sam: rozmiękła, karłowatemi sosnami wysadzona droga. I naraz za którymś zakrętem niespodziewany widok.

Między dwoma sosnami w szeregach polu gromadka ludzi. Kobiety, mężczyźni, dzieci. Stoją gromadą w rozmięklej ziemi pod strugami deszczu. Słychać tylko pojedynczy głos. Przemawia jakiś chłop o inteligentnym wyrazie twarzy.

... a jak na ciebie spojrzal temi swojemi oczami, toś człowieku dom rodzinny zapomniiał i poszedł za nim. Taki był. Pamiętam pod Kielcami. Już, już zdawało się po wszystkim, gdy On przyjechał. To wystarczyło. Żołnierz nabrał odwagi, ochoty do boju, zapomniał, że tyle nocy ma za sobą nieprzespanych. Poprostu wstyd było mówić, gdy człowiek patrzył na Niego... ..Jakbym Go dziś widział. Wysoki, piękny, prawdziwy, żołnierz. I te oczy jedne chyba tylko na świecie”.

Mówi, jakby sam do siebie, patrząc w szarą przestrzeń ponad głowy ludzi, ale oni słuchają z zapartym oddechem. I z jego słów widać, że ten człowiek nie znał Wielkiego Marszałka. Znał tylko Komendanta tego z pamiętnych dni 1914 roku.

Teraz dopiero spozstrzegam, że stoję obok pomnika. To w tem miejscu padł Tomasz R., a ten, co mówi, to dawny peowiak, ów Jędręk, towarzyszy Tomasz.

— A teraz pomodlimy się za duszę Komendanta! — mówi jakoś cicho Jędrzej. Gromadka ludzi kłękła na rozmo-kłej ziemi i pod szare niebo idzie szmer rozmodlonych głosów.

Nadarzyn, 10 listopada 1935.



KINO-TEATR  
**CZARY**  
w Piotrkowie

Dziś Jadwiga Smosarska, Lucyna Szczepańska, Ina Benita, Michał Znicz, i Franciszek Brodniewicz w doskonałym polskim arcyfilmie p. t.

**Dwie Joasie**

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.  
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR  
**NOWOŚCI**  
w Piotrkowie

Charles Boyer, Loretta Young, Warner Oland w dramacie młodej amerykanki, która kocha półkrwi chińczyka nie wiedząc o jego pochodzeniu p. t.

**SZANGHAJ**

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.  
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

## Kto rządzi obecnie Sulejowem

Po dość ciężkim okresie gospodarczym jaki przeżywał Sulejów miasto podobne jak Piotrków nie mające większych ośrodków przemysłowych, zaczęła się dla Sulejowa jakby lepsza era pod rządami nowego burmistrza o stanowisko którego toczyły się w okresie powyborczym dość długie targi.

### Burmistrz Szuster

Trzeba nadmienić, że nowy burmistrz Sulejowa p. Henryk Szuster urodzony w powiecie piotrkowskim, liczący lat około 50 oddawna już pracuje na niwie samorządowej. Wybrany w roku 1927 do Rady Miejskiej w Opocznie objął tam funkcję burmistrza, a następnie dyrektora K. K. O.

Po wyborze i zatwierdzeniu na stanowisko burmistrza m. Sulejowem stara się o podniesienie miasta pod względem gospodarczym i estetycznym. Pracował już przed wojną w organizacjach niepodległościowych za co odznaczony został Krzyżem Zasługi. Prócz pracy samorządowej oddaje się p. Szuster ofiarnie pracy społecznej, obejmując w ostatnim czasie prezesurę miejscowego oddziału Zw. Strzeleckiego.

### Dyrektor Krawczyński

Drugą z kolei popularną osobistością na terenie Sulejowa jest dyrektor Krawczyński właściciel wapienników „Pereswitu”. W roku 1934 wybrany do Rady Miejskiej, w której jest przewodniczącym Koła BBWR i członkiem Zarządu Miejskiego. Dobry znawca spraw gospodarczych i zasłużony działacz miejscowy.

### Radny Br. Okoński

Przewodniczący Klubu radnych Str. Narodowego i członek Zarządu Miejskiego. Znany ze swoich śmiałych wystąpień na terenie Rady Miejskiej i nieugięty w swoich zasadach i przekonaniach.

### Rotmistrz rez. Psarski

Cieszy się na terenie Sulejowa ogólnym szacunkiem ze względu na swój patriotyzm i szczerą oddanie się pracy społecznej. Rotmistrz Psarski upatrzony jest na stanowisko prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej, które to stanowisko wakuje od śmierci s. p. dyr. Józefa Siechowskiego.

## „ECHO OBCOJĘZYCZNE”

Ukazały się numery listopadowe (Nr. 11-FP i Nr. 11-NP) „Echa Obcojęzycznego” o b. ciekawej, urozmaiconej treści. W numerze francusko-polskim znajdujemy m. in. artykuł: „Dar jasnowidztwa u Mickiewicza”, w n-rze zaś niemiecko-polskim: „Paderewski w Ameryce”. Obok tekstu francuskiego wzgl. niemieckiego podany jest wszędzie dokładny przekład polski, co umożliwia zrozumienie tekstu obcojęzycznego każdemu, kto zna początki francuskiego lub niemieckiego.

„Echo Obcojęzyczne”, poświęcone szerzeniu praktycznej znajomości dwu najważniejszych języków kontynentu europejskiego, niezbędną jest dla każdego, kto się interesuje obcymi językami. Pismo to ułatwia i uprzyjemnia pracę zarówno uczniom jak i nauczycielom. — Administracja „Echa Obcojęz.” (Warszawa 1) wysyła naszym czytelnikom na żądanie bezpłatne numery okazowe.

## Czy jesteś członkiem LOPP

## TEGO JESZCZE NIE BYŁO

Prasa stołeczna zanotowała niedawno w kronice miejskiej niespotykany dotąd u nas wypadek. Oto podczas obławy wśród żebraków, gromadzących się na Powązkach w Dzień Zaduszny, aresztowano — między innymi — zawodowego żebraka, którym okazał się... nauczyciel. Ex — nauczyciel. Wzmianki kronikarskie notują, że przy zatrzymanym znaleziono kilkadziesiąt złotych w gotówce i książeczkę oszczędnościową P. K. O. na sumę 3 tysiące złotych. Notują również zeznanie zatrzymanego, który twierdzi, że porzucił zawód nauczycielski dla innego zawodu... żebraka. Belfrowanie doprowadziło go do nędzy, żebrania zaś do gotówki.

Tyle mówią notatki kronikarskie w pismach stołecznych. Nad opisanym tu faktem nie można jednak przejść do porządku dziennego z obojętnym spokojem. Należy mu się nieco więcej uwagi; wymaga on pewnego komentarza.

Nie mamy wcale zamiaru załamywać rąk i wylewać łez współczucia dla nauczyciela, który żebraniem obrat sobie za

najlepiej odpowiadający mu zawód. Zgoła inne żywym dla niego uczucia. Bo wymowniejszą od takiej metamorfozy byłaby głodowa śmierć na progu szkoły, w której pracował. To dopiero świadczyłoby o mocy charakteru, o wierności dla idei. To byłoby dopiero pełen tragiczny wymowy wyraz „doli” nauczycielskiej. Ale i ta przemiana — z nauczyciela żebraka — również nie bylejaką siłą wyrazu.

Bo jakże trzeba opisać tu wypadek komentować? — Oto ponura rzeczywistość doprowadza aż do takich załamania duchowych u natur słabszych, niezdolnych doparowywania ze stoicyzmem spadających czołach prawie ciosów! Oto pensja nauczycielska prowadzi do nędzy, żebrania — zapewnia wcale pokaźne oszczędności. Co za tragiczne pomieszanie pojęć! Więc aż tak daleko zaszedliśmy, że zagrożony w swym bycie nauczyciel idzie pod bramę cmentarza i tam wyciąga rękę — żeby żyć! Nietylko żyć, ale i składać wcale pokaźne oszczędności. Tego jeszcze u nas nie było.

Dalecy od rozczulania się nad owym zatrzymanym przez policję w Dzień Zaduszny żebrakiem — ex nauczycielem, który w ten sposób złożył dowód swej słabości charakteru i okazał się niegodnym piastowania szczytnej godności nauczyciela — nie możemy jednak nie podkreślić z całym naciskiem tego faktu, będącego przeraźliwie krzyżującym signum temporis. Tak wymownej ilustracji stosunków, panujących u nas dzisiaj, tak groźnie ostrzegawczego memento jeszcze u nas nie było?

Trzeba się nad tą kronikarską notatką zastanowić bardzo poważnie i bardzo głęboko wmyśleć w jej niesłychaną wymowę...  
Zygm. Mich.

## Węgiel polski

do Jugosławji

Między producentami polski-

## Jak starać się

### o zezwolenie na posiadanie broni palnej

Starostwo powiatowe piotrkowskie podaje do publicznej wiadomości:

Podanie o broń krótką rewolwery, pistolety, flowery i broń myśliwską zarówno z prawem polowania, jak i bez tegoż prawa składać należy do dnia 15 stycznia 1936 r. Należy dołączyć pozwolenie na broń z roku ubiegłego.

Podania o karty łowieckie składać do dnia 1/III-1936 r. do podania należy dołączyć i kartę łowiecką i dowód na prawo polowania.

Podania podlegają opłacie stempłowej w wysokości 5 zł wartości nominalnej, załącznik 50 gr wartości nominalnej, równocześnie uiścić opłatę stempłową w kwocie 5 zł za wydanie pozwolenia na broń.

Podania nie wniesione w wyżej podanych terminach nie będą uwzględniane, broń posiadana na mocy zezwoleń 1935 r., po tych terminach ulegnie konfiskacie, jako nielegalnie posiadana, a posiadacze zas jej będą pociągani do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Podania osób, ubiegających się poraz pierwszy o pozwolenie na prawo posiadania broni, mogą być składane przez cały rok.

Powyższe ogłoszenie nie stosuje się do osób, które otrzymały pozwolenia na dłuższy okres czasu.

## ODSŁONIĘCIE

### Popięcia Marsz. Piłsudskiego w Zw. Rzemieślników Chrześcijan

W dniu 10-ym b. m., jako w dniu poprzedzającym uroczystość obchodu Niepodległości, odbędzie się w Związku Rzemieślników Chrześcijan w t.zw. kamienicy kasztelańskiej przy ul. Miodowej, odsłonięcie popięcia Marszałka Piłsudskiego.

W uroczystości tej wezmą udział przedstawiciele wszystkich cechów i organizacji rzemieślniczych.

## AMERYKA

### interesuje się nasionami polskimi

O zainteresowaniu się rynku St. Zjednoczonych nasionami polskimi świadczy wizyta przedstawiciela jednej z większych firm nasiennych nowojorskich w Polskim Towarzystwie Handlu Kompensacyjnego. Przedstawiciel firmy amerykańskiej oświadczył, że interesuje się rynkiem nasiennym w Polsce i że firma jego zainwestowałaby chętnie wysokie sumy na zakup nasion polskich i wyraził nadzieję możliwości zawarcia poważnych transakcyj.

mi a odbiorcami jugosłowiańskimi toczą się obecnie rokowania o dostawy węgla polskiego. Wobec tego, że transporty mają być kierowane przez porty czechosłowackie na Dunaj, biorą w tych pertraktacjach udział przedstawiciele koła czechosłowackich oraz zainteresowanych towarzystw okrętowych. Umowa po ustaleniu spraw, związanych z transportem, ma być podpisana w Pradze.

## WYSTĘP

### Kazimierzy Rychterówny

Wśród powodzi imprez artystycznych napewno jedną z najwyższych stojących każdym względem jest występ p. Kazimierzy Rychterówny, znanej recytatorki. Staraniem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich Oddziału Piotrkowskiego odbędzie się u nas taki wieczór dnia 18 bm. o godzinie 19-tej w sali im. Kilińskiego.

Każdy występ sławnej recytatorki stanowi nową niespodziankę. Twórczość jej z dnia na dzień potężnieje. Tematy nabierają w jej interpretacji coraz to nowych barw stylu i treści. Jest to jedna z nielicznych artystek, która wnika z przedziwną subtelnością w każdy wybrany przez nią utwór literacki. Na zapowiadzanym wieczorze da nam wiązanek recytowanych utworów poruszających najgłębsze struny duchowe. Jest to sensacja o najszlachetniejszym zabarwieniu. A więc w poniedziałek dnia 18 listopada o godzinie 19-tej w sali im. Kilińskiego. Bilety po cenie bardzo niskiej umożliwią całemu społeczeństwu na wzięcie udziału w Wieczorze.

Dnia następnego ta sama artystka recytować będzie dla młodzieży młodszej Bajki. Przy recytacji wyświetlane będą odpowiednie obrazy.

## NA FALACH ETERU

### Twórczość Chopina

O Mazurkach Chopina powiedział Schumann, że monarcha powinienby zabronić ich wykonywania, bo są to ukryte armaty wśród kwiatów. Mazurki — najcenniejszy skarb polski — który w czasach niewoli wzniesiał i podtrzymywał ogień poczucia narodowego. Również i etiuda c-moll, zwana rewolucyjną, bo skomponowana w Stuttgarcie pod wrażeniem wiadomości o rewolucji w Warszawie, pełna jest dumy i namietności, wielkości i grozy.

Z Mazurków usłyszą radjosluchacze w XI audycji z cyklu dnia 13. XI. o godz. 21-ej C-Dur i F-Dur op. 68, z Etiud z op. 10 C-Dur Nr. 7, F-Dur Nr. 8, f-moll Nr. 9, As-Dur Nr. 10, Es-Dur Nr. 11 i c-moll Nr. 12 „Rewolucyjną”. Ponadto: Trois — Ecossaises op. 72, Walc c-moll (posthume) oraz pieśni. Wykonawcami będą znakomici artyści pp. Jacques Marmor — pianista i Helena Zbońska-Ruszkowska — śpiewaczka. Audycję tę, która transmitowana będzie z Krakowa, poprowadzi prelekcja profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Zdzisława Jachimeckiego.

## Radjo w poniedziałek

9.00 Audycja poranna. 10.00 Transmisja nabożeństwa. 10.45 Koncert. 12.03 Przegląd teatralny. 12.15 Uroczysty Poranek Muzyczny. 13.00 Fragment słuchowiskowy — „Horazyński”. 13.20 Polska kapela ludowa. 14.00 Fragment powieści „Dni listopadowe”. 14.20 Muzyka salonowa. 15.00 Pogadanka. 15.15 „Rytmy polskie w obce muzyce”. 16.00 „Dzisiejsze święta w Polsce”. 16.15 Chór Związku Strzeleckiego. 16.45 „Otręszyn”. 17.00 Pogadanka. 17.15 „Hymn Zmartwychwstania”. 17.20 Orkiestra 36 p. p. 17.50 „Z pogranicza Abisynji”. 18.00 Recital skrzypcowy. 18.30 Pogadanka dla dzieci starszych. 18.50 Muzyka. 19.35 Wiadomości apto-towe. 20.00 Koncert solistów. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 „Obrazki z Polski współczesnej”. 21.00 „Raport pracy” — aud. okolicznościowa. 22.30 „Nasza marynarka gra”.

Hurt Detal  
**„ELIBOR”**  
DOSTARCZA Węgiel na zimę  
Piotrków ul. Słowackiego 34.  
Telefon Nr. 10-61

Tania sprzedaż przedświąteczna  
w firmie „ZENITH”  
Piotrków, ulica Sieradzka 2  
KUPUJEMY stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne  
Eleganckie pierścionki, biżuteria  
Nakrycia stołowe i plater  
Instrumenty muz., patefony i płyty  
Taniej od 15 do 40 proc.  
Hallo Hallo!  
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.